Nr. 110. Lwów — Sobota dnia 14 Maja. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Bonifacego, Jeremiasza P. | Jutro: św. Pankracego, Atanazego W. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 4 m. 29, Zachód „ „ 7 m. 25 | Długość dnia godzin 14 minut 56, Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Z niedawnej przeszłości.

W Filadelfii wydano „Pamiętnik“ amerykańskiego obywatela, pół dyplomaty, pół finansisty p. Börnera, który pośredniczył w roku 1867ym między Rosyą a Stanami Zjednoczonemi w sprawie sprzedaży Alaski przez carat Unii północno-amerykańskiej. Car Aleksander II uważał później, że w tej sprawie Stany postąpiły z Rosyą niedość rzetelnie i już zawsze czuł żal do rządu waszyngtońskiego. Rzeczywiście, ta sprawa była przez Stany odrazu tak postawiona, że Rosya musi sprzedać im Alaskę. Skoro musi, to opór byłby błędem. Prezydent Grant z całą eskadrą przybył z wizytą do Petersburga, przyjęty był bardzo gościnnie i zawarł kontrakt: za całą rosyjską posiadłość w Ameryce, obejmującą 60 tysięcy mil kwadratowych, Stany zobowiązały się zapłacić Rosyi bajecznie mało, bo tylko pięć milionów dolarów. Ale w Petersburgu musiano przystać na taki kontrakt, bo opór kosztowałby bez porównania więcej, niż Alaska warta. Później jednak Stany nawet tych pięciu milionów nie chciały wypłacić gotówką i rzeczywiście skończyło się na tem, iż zamiast tej kwoty dały carowi swoje karabiny odtylcowe systemu Berdana, używane już w wojnie secesyjnej. Car był obrażony i cały swój żal wypowiedział w r. 1879ym panu Börnerowi, który wówczas znowu po coś przybył do Petersburga. P. Börner zapisał w „Pamiętniku“ swą rozmowę z carem, a jest ona dla nas ciekawa, bo nietylko tłómaczy główne momenta polityki Aleksandra II, ale z lekka potrącono w niej o jeden szczegół z naszego powstania w r. 1863cim.

Aby ten szczegół jasno się nam przedstawił, musimy przedewszystkiem w paru słowach wspomnieć o amerykańskiej wojnie secesyjnej. W r. 1861ym Stany wybrały przezydentem Lincolna, który podniósł kwestyę zniesienia niewolnictwa murzynów. Stanom południowym groziło to bankructwem, więc najpierw Południowa Karolina, zaraz zaś potem Mississippi, Floryda, Alabama, Georgia i Luizyana ogłosiły konfederacyę, wybrały prezydentem Dawida Jeffersona, proklamowały odłączenie się od Stanów Północnych i utworzenie osobnej republiki. Stany Północne odpowiedziały na to wojną, która w r. 1865ym skończyła się zupełnem zgnieceniem Stanów Południowych. Otóż to była wojna secesyjna. Anglia sprzyjała Stanom Południowym, bo ze względu na swą Kanadę wolała mieć w Ameryce Północnej dwie rywalizujące ze sobą republiki, niż jedną potężną Unię; Francya również sprzyjała tym Stanom, bo one niegdyś należały do niej, żywioł francuski i katolicki był tam bardzo silny, a nadto wiadomo już choćby z wyprawy do Meksyku, że Napolen III marzył o wzmocnieniu francuskich wpływów w Ameryce.

A teraz posłuchajmy, co Aleksander II mówił do p. Börnera.

„Zasłużyłem na szczerą wdzięczność Stanów Zjednoczonych — rzekł on. — To, że one istnieją, jest w znacznej mierze moją zasługą. Za ten wysiłek doznałem wielkiej przykrości, lecz nie mam sobie nic do wyrzucenia, ponieważ kierowałem się nietylko życzliwością dla Stanów Północnych, ale także interesami mojej drogiej Rosyi. Gdyby Unia przestała istnieć, Anglia pozostałaby jedyną panią mórz i takby gnębiła wszelki obcy handel, że rosyjski przemysł nie mógłby się rozwinąć. W jesieni roku 1862giego zwróciły się do mnie Francya i Anglia z formalną propozycyą, abym wspólnie z niemi uznał Federacyę Stanów Południowych, zatwierdził ich niezawisłość i wysłał flotę, któraby działała razem z francuską i angielską. Odpowiedziałem natychmiast, że nietylko na to nie przystaję, ale będę uważał wszelkie wmięszanie się do wojny secesyjnej za prowokacyę Rosyi. Niezwłocznie też wysłałem do S. Francisko silną eskadrę, której admirał miał w zapieczętowanej kopercie rozkaz stanąć po stronie Stanów północnych, jeżeli jakiekolwiek państwo oświadczy się za południowymi. Francyę i Anglię zawiadomiłem o tem. Ten mój krok uratował Stany Zjednoczone, ale Francya i Anglia aby mi dokuczyć w chwili bardzo trudnej, wmięszały się dyplomatycznie w sprawę polską i podniecały powstanie. To ich sprawa, że ono było tak krwawe i w swych następstwach tak bolesne dla mych polskich poddanych. Czyż mogę nie zabezpieczyć na przyszłość tego słabego punktu Rosyi? Nieunikniona konieczność nakazuje mi tłumić w sobie porywy litości... Zachowanie się Francyi i Anglii w sprawie polskiej wytknęło kierunek mojej późniejszej polityce. Bismark chciał Szlezwiku i Holsztynu. Kiedy zapytano mię z Londynu, jak się zapatruję na kwestyę duńską, nic nie odpowiedziałem i oto Francya, która chciała pomagać Danii, zupełnie się wycofała. Anglia zaś okazała Danii tylko platoniczne współczucie. Kiedy Bismark oświadczył mi, że musi wyrzucić Austryę z Niemiec, zgodziłem się na to. Francya chciała pomagać Austryi, lecz moja postawa zmusiła Napoleona III do neutralności. Zaraz potem Bismark powiedział mi, że dla dokończenia swego dzieła musi mieć Alzacyę i Lotaryngię: ja i na to przystałem, a kiedy wybuchła wojna w r 1870ym, wyraźnie oświadczyć kazałem w Londynie i Wiedniu, że jeżeli ktokolwiek wesprze Francyę, ja natychmiast pomogę Niemcom. Spełniły się marzenia Bismarka tylko dlatego, że musiałem zabezpieczyć Rosyę od ponowienia się francuskich i angielskich wpływów w zachodnich prowincyach mojej monarchii. Wolałem silne Niemcy, aniżeli silną Francyę napoleońską, chodzącą na angielskim pasku. Cokolwiek historya powie o mej polityce, przyzna ona, że nie mogłem postępować inaczej. Wiem, co mi można zarzucić: ogromna Rosya nie powinna była postawić ułamku swych dziejów pod znakiem sprawy polskiej. Był-że jednak inny sposób? Na niebezpieczeństwa nie byłem ślepy, a oto dowód na to: Francya prędko zapłaciła kontrybucyę i okrzepła, Bismark się zatrwożył, już szukał powodu do nowej wojny, lecz wtedy rzekłem: „Dość!“, a zaraz potem jąłem przygotowywać sojusz z Francyą. Utrwaliłem pokój, wyprowadziłem Rosyę z pod znaku sprawy polskiej, której już Anglia nie poruszy, bo nie ma do tego ani francuskich, ani austryackich rąk. Takie były pobudki mego działania. Pomogłem wielu, ale nie doznałem wdzięczności ani od blizkich stąd, ani od bardzo dalekich“.

To oczywiście znaczy, że ani od Niemiec — na kongresie berlińskim, ani od Stanów — w sprawie o Alaskę. P. Börner tak kończy ów rozdział w swym „Pamiętniku“: „Car wyszedł, a wielki książę Konstanty, u którego bawiłem, był niemniej zdetonowany odemnie. Ale na drugi dzień otrzymałem od cara uprzejme zaproszenie na wspólną z nim wycieczkę do Kronsztadtu“.

Ciekawe jest w tem opowiadaniu, jak na nasze wypadki w roku 1863-cim oddziałała amerykańska wojna secesyjna. Anglia z Francyą po prostu się mściły na Rosyi, a nam się zdawało, że one naprawdę nam sprzyjają! Ciekawe jest także to, że przed r. 1870-tym Bismark mówił carowi, iż musi mieć Alzacyę i Lotaryngię, a zawsze po tej wojnie zapewniał, że przeciw zaborowi tych prowincyi długo powstawał, jako przeciw błędowi, lecz musiał uledz nakazowi króla Wilhelma I-go. Ten dyplomata przez całe życie uchodził za szczerego aż do brutalności, a w gruncie rzeczy brutalne kłamstwo podniósł do zasady swego życia i w tem była jego sztuka nową.

Z widowni wojny.

Uporządkować wiadomości, nadchodzące teraz z Mandżuryi i ułożyć z nich obraz stosunków, jest dość trudno, bo się akcya wojenna rozbiła na kilka części, a nadto nazwy miejscowości podawane są w depeszach angielskich i japońskich tak, jak one brzmią po mandżursku, Rosyanie zaś w swych telegramach nazywają te miejscowości po chińsku, albo po swojemu. Oprócz tego, wiadomości dość pewne, bo oparte na jeneralskich raportach, ustawicznie się krzyżują z doniesieniami korespondentów i agentów biur telegraficznych. Jednakże po możliwie dokładnem wniknięciu w te wszystkie doniesienia, a przedewszystkiem w raporty jenerałów Kuropatkina i Kurokiego, przedstawimy tu zapewne wierny obraz stosunków.

To jest zupełnie pewne, że w tej chwili operacye wojenne odbywają się na trzech obszarach: 1) w górzystej okolicy między zajętym przez korpus Kurokiego miastem Fengwanczenem, a główną pozycyą armii Kuropatkina, ustawionej wzdłuż kolei mandżurskiej między stacyami Hajczen a Mukden; 2) na ostatnim krańcu półwyspu Laotuńskiego, na tym wąskim pasie ziemi, który się zowie półwyspem Kwantuńskim, a ma na swym ostatecznym końcu Port Artur, na wschodnim zaś boku Dalnyj, czyli po chińsku Talienwan; wreszcie 3) w zatoce Koreańskiej morza zwanego Peczili. Po kolei przypatrzmy się sytuacyi na każdym z tych trzech obszarów.

Fengwanczen leży na równinie. Lecz niedaleko odeń na zachód znowu zaczynają się góry Finszui. Ciągną się one aż do doliny rzeki Liao-ho, gdzie biegnie z południa na północ kolej mandżurska i gdzie ze swą armią stoi Kuropatkin. Właśnie ku niemu cofają się przez owe góry Rosyanie, odparci najpierw od rzeki Jalu, potem z miasta Tansanczan, a w końcu z Fengwanczenu. Japoński wódz korpusu I-ego jenerał Kuroki uparcie ich ściga. Od Fengwanczenu do doliny rzeki Liao-ho prowadzą dwa wąwozy. Północny nazywa się Motien i w nim leży wieś Kuankun-sian (sian — po mandżursku sioło). Tędy się cofa jen. Zazulicz, który — wedle telegramu petersburskiego z 11-go maja — bił się z Kurokim 9-go maja właśnie pod Kuankunem, a wedle telegramu paryskiego dziennika *Matin*, w bitwie tej poległ. Drugi wąwóz, ciągnący się wprost na zachód, nazywają Rosyanie Szolidżańskim. Tamtędy się cofa jakiś mały rosyjski oddział i mały też japoński go ściga. Jest jeszcze jedno przez te góry przejście, mianowicie z pewnego ich punktu wypływają dwie rzeki: jedna się nazywa Tajsi-ho (ho — po mandżursku rzeka), która jest dopływem Liao-ho, owej rzeki, nad którą stoi Kuropatkin, a druga rzeka, zwana po mandżursku Dajan ho, po rosyjsku zaś Dalanka, przedziera się przez góry wprost na południe i wpada do zatoki Koreańskiej przy mieście Takuszanie. Zatem te dwie rzeki: Tajsi i Dajan tworzą wąwóz. Jakiś oddział japoński wylądował pod Takuszanem i pomaszerował tym wąwozem ku dolinie rzeki Liao. Wyjdzie on na południowe (prawe) skrzydło Kuropatkina. Z tego właśnie powodu Rosyanie cofnęli swe prawe skrzydło nieco na północ, z Hajczanu do Pakiatsy, a odpowiednio do tego i swój sztab główny również przerzucili trochę na północ, z Liaojanu do Mukdenu. Z tego samego powodu opuścili oni Niuczwan. Kiedy Japończycy poczną wychodzić z gór Finszui na dolinę rzeki Liao, czyli „debuszować“, jak z francuska mówią militarzyści, wówczas musi przyjść do wielkiej ich bitwy już z Kuropatkinem.

Teraz spojrzmy na drugą widownię wojny, na półwysep Kwantuński. Północna jego część jest tak wązkim przesmykiem, że gdy się jedzie koleją, to po obu stronach pociągu widać morze. Na tym przesmyku stoi stacya Czin-czan. Od niej na południe, aż do Port-Arturu i Dalniego — to półwysep Kwantuński, a na północ — półwysep Laotuński. Ten ostatni półwysep zajęli Japończycy, którzy wylądowali w Pitszewo i Kinczu, a Kwantuński jest jeszcze cały w rękach rosyjskich. Rosyanie obsadzili przesmyk, wznieśli tu wały i bronią się od Japończyków, zachowali zaś jakąś komunikacyę przez morze z Niuczwanem i jego okolicą, co ich uprawnia do głoszenia, że Port-Artur nie jest jeszcze całkiem odcięty. Zresztą zapewne i Japończycy jeszcze niezbyt szczelnie zapełnili swem wojskiem półwysep Laotuński, skoro można było wykonać ten pełen świetnej brawury czyn, o jakim donosi jenerał Kuropatkin w ostatnim raporcie. Oto, pułkownik Spirydonow wyruszył pociągiem do Port-Arturu ze stacyi Pulientien, znajdującej się w środku półwyspu Laotuńskiego, przemknął mimo wojsk japońskich, dotarł do stacyi Czinczan, tam oddał pociąg jakiemuś jenerałowi, który odesłał go dalej do Port-Arturu, a sam innym pociągiem, znowuż mimo wojsk japońskich, wrócił do Pulientienu. Ta z brawurą wykonana wycieczka i ta gotowość Spirydonowa wysadzić pociąg w powietrze, gdyby go Japończycy opadli, dowodzi, że energia, dzielność, poświęcenie się, są już i po rosyjskiej stronie. Zaraz się przekonamy, że te wojenne cnoty okazują Rosyanie także gdzieindziej, a tu jeszcze chcemy zanotować, że skoro Spirydonow mógł wykonać swą wycieczkę, to widocznie nie cały jeszcze półwysep Laotuński obsiedli Japończycy. Kolej jeszcze w rosyjskich rękach. Telegram głosi, że Spirydonow powiózł amunicyę dla Port-Arturu. Ale jaka mogła być amunicya na podrzędnej stacyi Pulientien? jakiej tak bardzo potrzeba było w wielkiej twierdzy? Może prędzej żywność dowiózł w ten sposób Spirydonow załodze Port-Artura.

Wreszcie trzecią widownią wojny jest zatoka Koreańska i sama Korea. Po zatoce krążą jakieś rosyjskie kanonierki i torpedowce. Skąd one: czy wymknęły się z Port-Arturu, czy skądinąd przybyły, nie wiemy, ale są i działają zuchwale, z imponującą brawurą. Jeden z nich wpadł między japońskie okręty transportowe w Pitszewo i jeden z nich zatopił. Jednocześnie na tyłach japońskiej podstawy operacyjnej, w północnej Korei, zapewne od strony Władywostoku pokazał się oddział rosyjski, którego część atakowała miasto Andżu, leżące przy drodze z Seulu do granicznej rzeki Jalu, o jakie sto kilometrów od Widżu, gdzie się Japończycy przeprawili. Załoga w Andżu ledwo się obroniła od tego ataku. Jest to szczegół bez strategicznego znaczenia, ale okazuje się, że morze nie jest zupełnie wolne od rosyjskich statków, wobec zaś tego można powiedzieć, że wiadomość, jakoby Rosyanie zaczęli burzyć swe statki w Port-Arturze, jest tylko śmiałym domysłem.

Korespondencye.

Wiedeń 12 maja.

(*Manifestacye stronnictw z powodu odroczenia Rady państwa*).

(y.) Odroczenie obecnej sesyi Rady państwa, jakkolwiek powszechnie oczekiwane, sprawiło jednak nierównie głębsze wrażenie, niż wszystkie poprzednie tego rodzaju akty. Zdrowy rozum dyktuje bowiem, że dalsze przedłużanie tej haniebnej igraszki obstrukcyjnej, jakiej widownią jest parlament austryacki od lat siedmiu, byłoby wprost zbrodnią wobec państwa i jego ludności, że zatem chyba nie po to odroczono teraz parlament, ażeby po kilku miesiącach zwołać go na nowo na to tylko, ażeby znów zabijano czas czytaniem i głosowaniami imiennemi tudzież żakowskimi popisami w gwizdaniu, graniu na trąbkach i łamaniu pulpitów, lecz że coś koniecznie stać się powinno, aby wyciągnąć państwo z tego bagna. Instynktownie tedy odczuwały stronnictwa potrzebę wydania z okazyi odroczenia obecnej sesyi manifestów, określających ich stanowisko wobec opłakanego położenia politycznego, w jakiem znajduje się państwo. Jakoż wszystkie stronnictwa wydały takie manifesty, ale z ubolewaniem skonstatować należy, że odznaczają się one zbytnią frazeologią i stylizacyą niesłychanie dyplomatyczną, a nie mówią jasno i stanowczo, co należy uczynić, aby ratować państwo. Zarzut ten przedewszystkiem zrobić można manifestacyi Koła polskiego, które powzięło taką uchwałę:

„Koło polskie, ubolewając nad tem, że zbyt krótkie trwanie sesyi Rady państwa utrudniało podjęte przez nie usiłowania w celu sprowadzenia takiego przynajmniej porozumienia pomiędzy Niemcami a Czechami, któreby umożliwiło uzdrowienie parlamentu, poleca swojemu prezydyum, aby w tych usiłowaniach i nadal nie ustawało.

„Patrząc z niepokojem na możliwość pozaparlamentarnego gospodarstwa finansowego w państwie, uważa Koło polskie zwołanie parlamentu celem uchwalenia prowizoryum budżetowego za konstytucyjnie wskazane i wzywa rząd, aby czuwał nad zadośćuczynieniem potrzebom gospodarczym i kulturalnym naszego kraju.

„Koło polskie, żywo odczuwając, że długoletnie załatwianie spraw za pomocą § 14 niepospolicie ścieśnia podstawy życia konstytucyjnego, wyraża przekonanie, że załatwienie spraw państwowych pierwszorzędnego znaczenia, jak ugoda węgierska, taryfa cłowa, traktaty handlowe, podjęcie wypłat w gotówce i t. p. za pomocą § 14-go stałoby w rażącej sprzeczności zarówno z osnową tego paragrafu jak z dobrze zrozumianym interesem państwa.

„Koło polskie uznaje, że położenie, wytworzone przez siedmioletnie trwanie obstrukcyi, udaremnia skuteczną kontrolę parlamentarną, temsamem przynosi ujmę potędze państwa, a swobody konstytucyjne na poważne naraża niebezpieczeństwo. Dalsze trwanie tego stanu musi podkopać państwową gospodarkę finansową, osłabić szacunek dla prawa i wstrząsnąć porządkiem społecznym. Wobec tego spełnią te tylko stronnictwa w Radzie państwa swój obowiązek i uwolnią się od współwiny za dalsze trwanie obecnych opłakanych stosunków, które stanowczo i zasadniczo obstrukcyę potępią i jej ponowienie w sprawach żywotnych dla państwa na przyszłość uniemożliwią.

„Doświadczenie w innych państwach zdobyte poucza, że można obstrukcyą dotknięte parlamenty wtedy tylko uzdrowić i temsamem dalsze trwanie życia konstytucyjnego zabezpieczyć, kiedy rząd użyje wszystkich środków, jakimi rozporządzać może, aby sprowadzić zmianę wadliwego regulaminu i stronnictwa przynaglić do zapewnienia porządnego i skutecznego toku obrad i uchwał parlamentu. Koło polskie wzywa zatem rząd, aby na tę drogę wstąpił“.

Owóż jakaś dziwna lękliwość cechuje ten akt polityczny Koła polskiego, a obrazowość stylu tego komunikatu żywo przypomina zdanie Talleyranda, iż w dyplomacyi służy mowa na to, ażeby ukryć właściwe myśli. Zamiast bowiem powiedzieć otwarcie, że tylko zmiana regulaminu izbowego może uzdrowić państwo, dlatego też należy w razie gdy absolutnie niepodobna w drodze parlamentarnej przeprowadzić takiej zmiany, narzucić Izbie nowy regulamin, użyto retorycznej figury, że „doświadczenia w innych państwach pouczają, iż obstrukcyą dotknięte parlamenty można uzdrowić tylko wtedy, kiedy rząd użyje wszystkich środków, aby sprowadzić zmianę wadliwego regulaminu, dlatego też wzywa się rząd, aby na tę drogę wstąpił“.

O wiele jaśniej wyraża się pod tym względem manifest zjednoczonych stronnictw niemieckich, w którym znajduje się taki ustęp:

2)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

I.

W rozdziale pierwszym opowiada autor historyę Sieny w wiekach średnich. Siena miała według legendy dawne początki, założył ją podobno Senio, syn Remusa, uciekając przed stryjem Romulusem. Już w XIII wieku zwano ją miastem starożytnem Città vecchia. Ludność jej w ciągu czasów niejednokrotnie północną krwią się odżywiała, osiadały tam po wojnach możne lombardzkie i frankońskie rody. Tem też tłómaczy się, że w wiekach średnich Siena była zawsze Ghibellińską i stawała przeciw Gwelfom po stronie niemieckiego cesarza, przedstawiając zasady arystokratyczne i feudalne w przeciwieństwie do Florencyi, która z przeważnie Gwelfowską ludnością była najbardziej demokratycznem miastem we Włoszech. Między Sieną a Florencyą panował też ciągły antagonizm. „Sieneńczycy i Florentyjczycy — mówi jeden z włoskich autorów — nienawidzili się z głębi serca, rzec można, z wyrafinowaną namiętnością i walczyli ciągle z sobą intrygami, represaliami, mieczem i włócznią, obelgą i sarkazmem, prozą i wierszem, nękali się w nowelach, legendach i w poezyi.“

Rozwijająca się kupiecka Siena stała się wnet jednym z głównych punktów ruchu handlowego we Włoszech, miała jednak do walczenia nietylko z zewnętrznymi nieprzyjaciółmi, ale na własnem jej terytoryum mieszkało mnóstwo lennego rycerstwa, które zazdrosnem okiem spoglądało na wzmagającą się potęgę gminy i jej samorząd. Na przełomie XIII wieku liczono w Sieneńskiem 68 możnych arystokratycznych rodów, które wobec ludu tworzyły zwarty, opozycyjny stan magnatów. Było wśród nich wielu rycerzy-rabusiów, których imiona przeszły do legend. Postacie to dumne, okrutne, gwałtowne, tacy hrabiowie Aldobrandeschi lub hrabiowie di S. Fiora byli w samej rzeczy tem, cobyśmy dziś nazwali „nadludźmi.“ Skromny mnich Sieneński, Fra Filippo opisuje, jakich zuchwalców mieli oni w swojej służbie.

„Do hrabskich ulubieńców — mówi Fra Filippo — należał dowódzca milicyi Giovagnuolo di Val di Sieve. Był to tak okrutny człowiek, że raz wyprosił sobie jako łaskę u Aldobrandeschich, aby mógł ściąć stu więźniów wziętych w niewolę. Użył do tego starca, który się dobrze sprawił, bo miał dyabła w sobie, sto głów też jednego dnia spadło. Giovagnuolo tak się rozbestwił, że za zapłatę starcowi także głowę uciął. A taki był zawzięty względem swych nieprzyjaciół, że jeszcze na łożu śmiertelnem wrzał zemstą przeciw wszystkim, do których miał urazę. Zawołano do niego przeora z miejscowego klasztoru Augustynianów, aby go na śmierć przygotował, ale Giovagnuolo nie chciał się spowiadać, a gdy go przeor i rodzina do tego namawiali, bronił się, mówiąc, że w razie wyzdrowienia musi przecież zemścić się na swoich nieprzyjaciołach; gdyby zaś teraz Panu Bogu przyrzekł, że tego nie uczyni, to takiego przyrzeczenia nie dotrzyma. „Jeżeli wyzdrowieję — mówił — dusza moja pragnie jeszcze vendetty, a gdybym coś innego obiecywał, tobyście mi nie wierzyli.... Mam tylu w przyszłem życiu nieprzyjaciół, że gdyby mi nawet Bóg chciał grzechy przebaczyć, tobym nie mógł tego uczynić. Zresztą Bóg by mnie nie przyjął mimo Swego miłosierdzia, a jabym się także tak nie upodlił, abym miał przed Nim bojaźń swą okazywać. Skoro wiem, że Bóg by mi nie zaufał, to i ja tem mniej bym Mu ufać potrafił““.

„Umarł też nie przyjąwszy ostatniego sakramentu, a hrabiowie mimo to kazali go pogrzebać w kościele. Augustynianie bronili się zrazu, ale nareszcie ulegli, bojąc się bardziej Aldobrandeschich aniżeli Boga. Gdy jednak ciało zostało pochowanem, jakieś licho takie w kościele wyprawiało łoskoty i taka burza powstała, że nietylko zakonnicy, ale i sąsiedzi w nocy oka zmrużyć nie mogli. Widać było przez szpary walczących ze sobą rycerzy, piechotę nacierającą na siebie z mieczem w ręku, a dzikie zwierzęta najokropniejsze wydawały ryki. A gdy ten piekielny rumor po trzech dniach nie ustawał, zakonnicy byli zmuszeni wynieść ciało zbrodniarza i pochować je w ogrodzie nad rzeką. Wtedy nastał spokój“....

Prawie gorszymi od Aldobrandeschich byli Ardengheschi z Civitelli. „Ich zajęciem było rabować bydło, rozbijać stajnie i zabierać resztki dobytku ubogim kobietom, rzucać kamienie na spokojnych sąsiadów“. To też dzielny podesta sieneński Barne de Mangiadari miał nie mało z nimi do czynienia, karząc ich ustawicznie. A gdy mu się z rąk wymknęli, zadekretował, że, gdy którego z nich pochwyci, to będzie go trzymał na Piazza del Campo jak psa rzeźniczego na łańcuchu, potem każe go smagać, wlokąc przez ulice Sieny i wreszcie wygnać z okolicy.

W ten sposób już śmiała rzeczpospolita miejska przemawiać do feudalnych magnatów. Żywiołem, który się głównie przyczynił do rozwinięcia potęgi Sieny, byli kupcy i bankierzy. Longobardzkie i frankońskie rycerstwo wykluczyło zupełnie od rządów żywioł łaciński i mimowoli wskazało mu inną drogę, na której mógł on dojść do znaczenia: wzbogacenie się. Włosi też starali się skorzystać ze stosunków, a walka między najeźdźcami a podbitą ludnością toczyła się powoli, na polu ekonomicznem.

Kupcy włoscy podówczas w wykonywaniu swego zawodu byli wszędzie narażeni. Musieli się bronić nietylko przed feudalnem rycerstwem, ale i przed rozbójnikami, a gdy przewozili towary, opłacali się nietylko kasztelanom, ale i miastom, koło których przejeżdżali. Ajenci więc Towarzystw handlowych musieli mieć otwarte kieszenie i całe ładunki towarów tylko na podarunki przeznaczonych. Pięknym hrabinom po drodze przywożono pomarańcze, kilka par pończoch — a więc dary, którychby dziś żadna hrabina nie przyjęła, i wschodnie pachnidła, strażnikom miejskim — srebrniki.

Sieneńczyków miano za rzetelnych kupców, a zanim Florencya zaczęła sprawować interesa papieży, wielkie domy bankowe w Sienie stały na ich usługach, ściągały należytości kuryi rzymskiej przez swych ajentów w całem chrześcijaństwie i pożyczały jej znaczne sumy. Bankowe interesa Sieneńczyków obejmowały głównie trzy gałęzie: zamianę monety metalowej, pożyczanie na procent i przyjmowanie pieniędzy na oprocentowanie. Co do wysokości odsetek, to Kościół wydawał od czasu do czasu zakazy pobierania lichwy, ale te przepisy rozciągały się tylko na wypadki zbyt wysokich procentów. Dwanaście od sta nie uważano za procent zbyt wygórowany. Dzieliło się kupiectwo sieneńskie na dwie klasy: kupców en-gros zwanych „mercatores“, którzy zarazem byli bankierami, i na kupców drobiazgowych „pizzicari“. Pierwsi posiadali olbrzymie składy towarów, będące jedną z głównych osobliwości Sieny. I tak magazyny Malavoltich zajmowały prawie całą część miasta, zwaną „fondaco dei Malavolti“; do większych należały także składy Buonsignorich, Incontratich i Cancellierich.

Jużto wskutek swego zajęcia wymagającego wielu wiadomości, jużto wskutek ciągłych stosunków z Francyą stan kupiecki we Włoszech podniósł się wysoko w kulturze, a rzec można, że klasa kupców i urzędników miejskich wykształciła język ludowy włoski, uczyniła go językiem literackim. Oczywiście gonienie za groszem sprowadziło za sobą także i ujemne następstwa. Szerzyło się sknerstwo i lichwiarstwo, i liczne były przykłady, że bogacze dopiero na łożu śmiertelnem zwracali mienie nieuczciwie nabyte. Pobieranie lichwy tłómaczy się zresztą wielkiem niebezpieczeństwem, na jakie się narażali kapitaliści pożyczając pieniądze zwłaszcza w obcych krajach, a jeżeli Kościół, jak to czasami bywało, wmieszał się i rzucił klątwę na lichwiarskiego bankiera, to wtedy niebezpieczeństwo zamieniało się nawet w pieniężną katastrofę. Dłużnicy, zwłaszcza duchowni uważali klątwę za powód, żeby wierzyciela nie zaspokoić, a niektórzy królowie konfiskowali kapitały takich lichwiarzy. Sieneńczycy więc radzili sobie jak mogli i w razie niebezpieczeństwa składali swe pieniądze na obce nazwiska, najczęściej na imię angielskich albo flamandzkich domów bankowych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„W tej poważnej chwili musimy oświadczyć, że jeżeli nie powiedzie się jak najrychlej sprowadzić życia publicznego na zdrowe podstawy i zapewnić normalnego funkcyonowania parlamentu, w takim razie zyskujące coraz więcej zwolenników przeświadczenie, iż usunięcie obecnego zamętu w państwie możliwe będzie tylko za pomocą środków, znajdujących się poza konstytucyą i poza parlamentem, nabierze takiej potęgi, iż nic jej oprzeć się nie zdoła i musi w końcu ono wywrzeć decydujący wpływ na bieg wypadków".

Zresztą zawiera komunikat stronnictw niemieckich same tylko rekryminacye pod adresem Czechów i zapewnienia, że Niemcy byli zawsze jak najbardziej pojednawczo usposobieni i pragnęli zgody, ale wszelkie usiłowania w tym kierunku udaremniało nieprzejednane stanowisko Czechów.

Również same rekryminacye zawiera manifest młodoczeski, podnoszący, że właśnie Czesi chcieli zgody, a Niemcy nie dopuścili do niej. Jeżeli się porówna te dwa manifesty, czeski i niemiecki, to dojdzie się do przekonania, że gdyby opierano nadzieję sanacyi stosunków parlamentarnych tylko na tem, że zasiadający obecnie w Izbie przedstawiciele Czechów i Niemców przecie kiedyś porozumieją się między sobą, to żyjąca obecnie generacya nigdyby się tego nie doczekała. I jedna bowiem i druga strona opanowana jest na tym punkcie przez jakąś „idée fixe".

Nadto zawiera manifest młodoczeski długą litanię najcięższego rodzaju zarzutów przeciw rządowi. Powiedziano więc, że głównym winowajcą jest rząd, że nie wykonuje on ustaw w duchu równouprawnienia narodów, że nie chce uzdrowienia parlamentu, że podjudza Niemców, aby nie robili Czechom żadnych ustępstw, że z rozmysłem stara się rozdmuchać waśni narodowościowe, że myśli tylko o tem, aby utrzymać się przy władzy, że wprowadza w błąd opinię publiczną itp.

Cały ton manifestu młodoczeskiego świadczy o tem, że podyktowany on został namiętnością, a nie chłodną rozwagą, a wiadomo, że w polityce namiętność jest jak najgorszą doradczynią.

Wystąpiło także i stronnictwo wszechniemieckie ze swoim manifestem, w którym wbrew twierdzeniu młodoczechów zarzuca rządowi, że na każdym kroku proteguje tylko Słowian z krzywdą Niemców i stawia w końcu znane swe skrajne postulaty: zaprowadzenia niemieckiego języka państwowego, ekonomicznej unii z cesarstwem niemieckiem, oderwania się od Węgier, urzeczywistnienia hasła „Los von Rom" itd. Jak wszystkich aktów politycznych tego krzykackiego stronnictwa, tak też i tej najnowszej jego manifestacyi niepodobna oczywiście traktować poważnie.

Klub katolickiego centrum niemieckiego nie przyłączył się do wspomnianej wyżej manifestacyi zjednoczonych stronnictw niemieckich, ani też nie uchwalił własnego manifestu, tylko prezes jego dr. Kathrein wystosował do prezesa komitetu wykonawczego zjednoczenia stronnictw niemieckich dra Grossa bardzo ciepły list, w którym oświadcza, że katolickie centrum zawsze występować będzie stanowczo w obronie praw narodu niemieckiego, ponieważ jednak jest tego przekonania, że uzdrowienie życia parlamentarnego zależy wyłącznie od porozumienia Niemców z Czechami, przeto zaklina reprezentantów obu narodów w Czechach i Morawii, ażeby koniecznie starali się utorować drogę do zgody. W końcu oświadcza dr. Kathrein w tym liście, że katolickie centrum stoi na tem stanowisku, iż dobro Austryi wymaga, ażeby prawa nieniemieckich narodów, zamieszkujących Austryę, były w całej pełni uszanowane.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 13 maja.

Odbyte we środę posiedzenie Rady miejskiej rozpoczęło się dalszym ciągiem dyskusyi nad prośbą ruskiego Towarzystwa „Dniestr" o sprzedanie mu kawałka gruntu miejskiego przed starym domem tego Towarzystwa na Podwalu, celem wybudowania nowego gmachu trzypiętrowego. Jak wiadomo, tydzień temu referował tę sprawę w Radzie r. Rawski, przedstawiając imieniem sekcyi III wniosek, by ten grunt istotnie sprzedać za 27.000 koron. Wówczas jednak r. Śliwiński w interesie regulacyi ulicy Ruskiej poparł odmienny wniosek sekcyi II, by w zamian za żądany przez „Dniestr" kawałek gruntu zażądać równą przestrzeń od czoła ulicy Ruskiej, aby odsłonić widok na cerkiew Wołoską. Otóż onegdaj referent przedstawiał ponownie sprawę, objaśniając ją przy pomocy rozpiętych na ekranie planów rysunkowych tej części miasta, która się skupia koło cerkwi Wołoskiej i Zbrojowni.

R. Ciesielski twierdził, że plany są fałszywie narysowane, i dowodził, że wysunięty w myśl wniosków referenta gmach „Dniestra" zasłoniłby i cerkiew Wołoską i Zbrojownię, a nadto złamałby linię regulacyjną, co w konsekwencyi pociągnęłoby za sobą ogromne koszta na wykupno dalszych kamienic. Przeciw wnioskom referenta wystąpili jeszcze rr. Riedl i Rydygier, r. Ciuchciński natomiast dowodził, że gmina nie powinna teraz pogardzać dochodem 27.000 K.

R. Śliwiński, główny przeciwnik wniosków referenta, atakował je ponownie, dodając do swoich poprzednich argumentów ten, że wysunięcie gmachu „Dniestru" uniemożliwi odsłonięcie kościoła Dominikanów. W każdym razie należy uchwalić, że „Dniestr" ma przedłożyć przed rozpoczęciem budowy dokładne plany, aby w tej części miasta, gdzie skupiają się pomniki budowlane Lwowa, stanęło coś ich godnego.

R. Lisiewicz wywodził, że referent i sekcya III kierują się zbytnią uległością wobec Rusinów. Rada miejska jest odpowiedzialna za piękność miasta i nie powinna dopuszczać do takich jego zeszpeceń, jakie niedawno w swych artykułach wytykał architekt Mokłowski. R. Makowicz sprzeciwiał się zbytniej troskliwości o archeologiczne zabytki, przez którą mieszkańcy miasta nieraz ponoszą przykrości; r. Rutowski zaś dowodził, że ta troskliwość jest za małą, bo np. w obecnej sprawie nie zasięgano wcale opinii koła konserwatorów.

Ostatecznie w głosowaniu odrzucono wniosek referenta 28 głosami przeciw 21, a uchwalono przyjąć wnioski sekcyi II, t. j. odstąpienie „Dniestrowi" tyle gruntu od strony Wałów, ile się odetnie na rozszerzenie ul. Ruskiej.

Potem zapadło kilka uchwał natury administracyjnej, między innemi uchwalono przenieść targowicę siana z placu Solarni na Gabryelówkę kosztem 61.200 koron.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Wojna rosyjsko-japońska.

Władywostok 13 maja. Panuje tu spokój; nieprzyjaciela nie widać. Tutejszy komendant odjechał, dokonawszy przeglądu wojska i fortów.

Nowy Jork 13 maja. Tutejsze banki przyjęły mniej więcej 4 miliony dolarów wydanej w Paryżu rosyjskiej pożyczki.

Londyn 13 maja. Na onegdajszem posiedzeniu Izby gmin zapytał Mac Arthur, czy angielski konsul w Niuczwangu prosił rząd o wysłanie tam kanonierki dla ochrony interesów angielskich i jakie rząd poczynił kroki celem ochrony życia i mienia angielskich poddanych w Niuczwangu.

Podsekretarz stanu odpowiedział na pierwsze pytanie przecząco i zaznaczył, że Niuczwang leży w obrębie pola walki, dlatego rząd angielski niedawno poczynił u obu stron walczących przedstawienia i prosił o wydanie zarządzeń w celu ochrony interesów poddanych angielskich w Niuczwangu. Rząd rosyjski odpowiedział, że wyda dotyczące zarządzenia. Na zapytanie, co do ochrony angielskich poddanych w czasie między opuszczeniem Niuczwangu przez Rosyan, a obsadzeniem go przez Japończyków, odpowiedział podsekretarz, że o ile sądzi, w tym wypadku nie będzie żadnej ochrony. Na zapytanie, czy od dnia 17 września 1903 nastąpiła jaka wymiana zdań między Rosyą a Anglią w sprawie tybetańskiej wyprawy, odpowiedział reprezentant rządu, że były tylko poufne konferencye, z których nic nie można podać do wiadomości.

Tokio 13 maja. Biuro Reutera donosi: Urzędowe badanie wykazało, że przesłany carowi raport Aleksiejewa, donoszący o przywróceniu połączenia kolejowego między Niuczwangiem a Portem Artura, jest nieprawdziwy.

Petersburg 13 maja. Specyalny korespondent rosyjskiej Agencyi telegraficznej donosi z Mukdenu: Według ostatnich wiadomości jedna dywizya japońska maszeruje z Fengwanczen drogą do Hajczen, druga zaś do Saimatsi. Oprócz tego widać małe oddziały japońskie na zachód od Fengwanczen. Japończycy przekroczyli w dolnym biegu rzekę Dalankę. Co do liczby żołnierzy japońskich, którzy wysiedli na ląd w Pitszewo, niema dotąd dokładnych wiadomości.

Londyn 13 maja. Z Czifu donoszą, że Rosyanie pod naporem obu japońskich armij opuszczają stanowiska koło Liaojang i cofają się do Mukdenu. Do walnej bitwy przyjdzie prawdopodobnie nad rzeką Taitsu-ho, na wysokości Mukdenu. Kuropatkin fortyfikuje swoje pozycye ciężkiemi działami.

Tokio 13 maja. Rozmaite doniesienia, które tu nadeszły, wskazują na obecność oddziału wojska rosyjskiego koło Jöngpjön, pomiędzy Andżu a Unsan. Oddział ten, który jest mały i składa się tylko z kozaków, ma widocznie za zadanie niepokoić flanki Japończyków i ich połączenia na południe od rzeki Jalu.

Szanhaikwan 13 maja. Rosyanie pozostają jeszcze w okolicy Niuczwangu, a pewna ich liczba powróciła do miasta. Stojąca załogą w Tasziczao artylerya jest w pogotowiu do wymarszu. Pogłoski o walce koło Liaojan dotychczas bynajmniej nie potwierdzono; prawdopodobnie chodziło o utarczkę z bandami rozbójniczemi. Do Haiczeng idą posiłki z Liaojanu.

Seul 13 maja. Według ostatnich wiadomości, oddział rosyjski, który atakował Andżu, należał do kolumny gen. Mandaritowa, składał się z 600 kozaków i przybył z Liaojang. Wzięci do niewoli żołnierze opowiadają, że kolumna ta ma tylko na 12 dni żywności.

Tokio 13 maja. Atak rosyjski w dniu 10 maja na Andżu został odparty. Po stronie japońskiej zginęło 4 żołnierzy, a 6 jest rannych. Rosyanie stracili 50 żołnierzy. Wzięty do niewoli podoficer powiedział, że oddział rosyjski liczył 500 ludzi.

Petersburg 13 maja. Urzędowa relacya lekarska o stanie zdrowia w. ks. Cyryla powiada, że cały jego system nerwowy jest wstrząśnięty i osłabione serce. Wskutek tego w. ks. Cyryl potrzebuje dłuższego odpoczynku i bacznej opieki.

Petersburg 13 maja. Gen. Flug donosi z Mukdenu: Wiadomość, podana przez dzienniki zagraniczne o opuszczeniu przez Rosyan Inkau i cofnięciu wojsk strzegących toru kolejowego i zastąpieniu ich przez Chińczyków, jest fałszywą.

Petersburg 13 maja. Telegram Kuropatkina do cara z 10-go maja brzmi: Stacya Pulientien jest obsadzona przez graniczne straże, a na linii do Sanszili wyrządzone przez Japończyków szkody już naprawiono. Dokonał tego i kierował robotami podpułkownik Spirydonow z czwartego batalionu kolejowego. Ten waleczny żołnierz podjął się przewiezienia do Portu Artura pociągu z amunicyą, który przybył do Liaojan już po wylądowaniu Japończyków w Pitszewo. Aby pociąg nie wpadł w ręce Japończyków, przygotowano wszystko celem wysadzenia go w powietrze. Dzieło to dokonane przez żołnierzy 4 batalionu kolejowego zostało też uwieńczone pomyślnym skutkiem. Około godz. 4 popołudniu pociąg przybył do stacyi Czinczan.

W Czinczan objął pociąg jenerał Feck i pod silną osłoną dostawił do Portu Artura. Podpułkownik Spirydonow powrócił do Wafantiang. Po wylądowaniu w Pitszewo posunęli się Japończycy w jednej linii w kierunku do Czinczan; dwa pułki piechoty przeszły w nocy z 9-go na 10-go maja koło stacyi San Czili.

Paryż 12 maja. Specyalny korespondent dziennika *Le Journal* telegrafuje z Mukdenu bliższe szczegóły o wyjeździe ostatniego pociągu z Portu Artura: „Ostatni pociąg z Portu Artura przybył tutaj (do Mukdenu). Na wielu wagonach są liczne ślady salw piechoty japońskiej. Żona inżyniera Oldokowskiego mówiła mi, że we czwartek wiedziano już w Porcie Artura o wylądowaniu Japończyków w Pitszewo. Wobec tego postanowiła z mężem opuścić Port Artura i nocnym pociągiem o godz. 2 po północy wyjechała do Mukdenu. O godz. 8.46 rano tego samego dnia w oddaleniu 2 kilometrów od Pulientien, a 40 kilom. od Pitszewo p. Oldokowski ujrzał po prawej stronie w odległości jakich tysiąc metrów, jak również po lewej w takiej samej odległości linię tyralierów, ciągnącą się na przestrzeni kilku kilometrów. To rosyjską piechotę zmuszono do cofania się. Kozak przygalopował do nas, krzycząc: „Wracajcie, tu są Japończycy." Lecz pułkownik żandarmeryi, który prowadził pociąg, wydał rozkaz, aby pędzono naprzód całą siłą pary. Przez trzy minuty byliśmy pod ogniem Japończyków. Wszyscy podróżni leżeli na ziemi lub przycupnęli. Grubość ścian wagonów ochroniła nam życie. Tylko trzech podróżnych zraniono. W pociągu pełno było kobiet i dzieci, jak również chorzy żołnierze."

Petersburg 12 maja. Telegram generała Charkiewicza do sztabu jeneralnego z 11 maja donosi: Według sprawozdań z nad rzeki Dalinki, dnia 8 maja wieczór, Takuszan nie było jeszcze obsadzone przez Japończyków. Gdy sotnia kozaków 7 maja rano zbliżyła się do Lunwanjan, zderzyła się z kompanią japońską, która wkrótce otrzymała posiłki, wobec czego sotnia cofnęła się i odeszła. Dwa kilometry od Sedzekoge znowu zderzyła się z nieprzyjacielskim oddziałem, który pod naszym ogniem cofnął się. Nie mieliśmy żadnych strat. Jeden oficer i 1 żołnierz japoński stali się niezdolnymi do walki.

Petersburg 13 maja. Telegram Sacharowa do sztabu jeneralnego z 10 maja brzmi: Jenerał Zazulicz donosi z 10 bm., że wojsko japońskie, jak się zdaje dywizya gwardyi, przed dwoma dniami wymaszerowała z Fenwanczeng w kierunku do Kaiczou. Według pogłoski ma maszerować japoński oddział w sile około jednej dywizyi piechoty, 40 dział i 1500 konnicy na miejscowość Saimatsi. Według relacyi z nad rzeki Dalinki z 7 maja, można sądzić, że wojsko japońskie podzieliło się tam na trzy oddziały. Dwa idą na południe w dolnym biegu rzeki, trzeci na północy. Pierwsze dwa oddziały do 7 maja nie przekroczyły Dalinki. Trudno od tamtejszych Chińczyków dostać wiadomości. Pewien Chińczyk przestrzegł japoński wywiad o zasadzce rosyjskiej i w ten sposób ocalił go.

Tokio 13 maja. Rada ministeryalna uchwaliła wczoraj zaciągnięcie nowej 5 proc. pożyczki ludowej w wysokości 100 milionów yennów z kursem po 95. Pożyczka ta ma być umorzona w ciągu 5 lat.

Co i o czem piszą.

Dziennik Chicagowski opowiada, że otrzymuje z krajów polskich, zwłaszcza zaś z Galicyi, takie mnóstwo listów od rozmaitych osób pisanych w ich sprawach prywatnych, że gdyby redakcya chciała na wszystkie odpowiedzieć, musiałaby trzymać co najmniej kilku sekretarzy. Listy te są dwojakiego rodzaju: jedne domagają się informacyj, dotyczących stosunków tamtejszych i szans zarobkowania, drugie — a takich i my otrzymujemy mnóstwo — zapytują o dokładne adresy miliarderów amerykańskich, takich jak Gould, Rockefeller, Carnegie, Astor, Vanderbilt itp.

Autorzy tych listów zamierzają bowiem pisać do owych panów z prośbą o wsparcia lub datki czy to na cele dobroczynne, czy też na prywatne, takie np. jak dopomożenie do uzupełnienia wynalazku, lub badań naukowych, do przedsięwzięcia podróży niezmiernie ważnej dla poratowania zdrowia, albo poparcia niezwykłego talentu, wreszcie do wybrnięcia z długów, w które popadli przypadkowo, a niezasłużenie...

Tym panom i paniom — pisze *Dziennik Chicagowski*—można odpowiedzieć chyba to tylko, że każdy z tych miliarderów i innych, codziennie nie dziesiątki, ale setki takich listów otrzymuje, że nigdy sam ich nie przegląda, a jego sekretarze wrzucają je do koszów, zwłaszcza jeżeli pochodzą z Europy. Uwzględniają się i to tylko bardzo wyjątkowo tylko listy amerykańskie, bo i tych aż nadto wiele przychodzi.

Co do drugiej kategoryi listów, tyczących się szans zarobkowania w Ameryce, to piszący zapytują najczęściej, czy nie zajęlibyśmy się wyszukaniem dla nich „jakiegokolwiek" zatrudnienia — bo gotowi są podjąć się „jakiejkolwiek" pracy, umieją zaś, rozumie się, wszystko i zdolni są do wszystkiego.

Jeżeli jeszcze który z nich, w jakim fachu lub rzemiośle wykształcony, zapytuje się o informacye tyczące się właśnie tego fachu, — to można mu nieraz dać istotnie ważne wskazówki i stosownie do okoliczności, albo przestrogi, albo zbawienne rady mu dawać. Ale kłopot największy jest właśnie z takimi, którzy uważają się za zdolnych do wszystkiego i gotowi są „czemkolwiek" się zająć.

Są to zazwyczaj młodzi ludzie obojga płci, którzy odebrali „wykształcenie szkolne" i umieją doskonale po polsku i po niemiecku, piszą wielce kaligraficznie, obeznani są z wszelką pracą biurową — a najchętniej objęliby posady guwernerów lub guwernantek, albo nauczycieli w szkołach, pracowaliby też chętnie w redakcyach i wydawnictwach gazet, a i innej pracy jakiejkolwiek się nie obawiają. Często też zdarza się, że funduszów nie mają i pożądaną byłaby zaliczka na opędzenie kosztów podróży, którą później spłaciliby z pensyi otrzymanej, zresztą wymagania mają niewielkie...

Jedyną uczciwą odpowiedzią, jaką tym panom i paniom dać możemy, że do Ameryki absolutnie nie mają po co przyjeżdżać, jeżeli nie chcą się narażać na jak najprzykrzejsze przejścia i na to, że nietylko oczekują ich tu gorzkie zawody, rozczarowania i nędza, ale także staną się tu plagą, wywołującą niechęć ogólną, zamiast serdecznego poparcia i pomocy, jakich oczekują.

Chociaż już w ciągu lat ubiegłych nieraz o tem się pisało, powtarzać należy od czasu do czasu w dziennikach, że młody człowiek, nie mający oznaczonego fachu w Ameryce popłacającego, nie mający funduszów i nie znający języka angielskiego — chociażby posiadał nietylko gimnazyalne, ale nawet uniwersyteckie wykształcenie, absolutnie znaleść tu zajęcia nie może, dopóki nie nauczy się języka angielskiego i dopóki nie wykształci się w jakimkolwiek fachu oznaczonym.

„Guwernerów" i „guwernantek" tu się nie zna i nie potrzebuje w domach prywatnych; w szkołach parafialnych trzeba nauczycieli rzeczywistych, wykształconych odpowiednio w seminaryach nauczycielskich i wtedy ich się umyślnie sprowadza za odpowiednią rekomendacyą. Są to nadzwyczaj rzadkie wypadki: pożądańsi są tu o wiele nauczyciele, którzy już i w języku angielskim umieją wykładać przedmioty, bo w obu tych językach dzieci tu kształcić trzeba.

W biurach, fabrykach, składach towarów itp., — pisarzy nawet najkaligraficzniej piszących nie potrzeba, buchalterów zaś i subjektów takich tylko się przyjmuje, którzy i biegle językiem angielskim władają i obeznani są dokładnie z buchalteryą amerykańską, odmienną od europejskiej, lub ze stosunkami handlowymi tuteiszymi. Wydawnictwa i redakcye polskich czasopism, nieliczne i po większej części ubogie, mogą współpracownictwo lub redagowanie czasopisma powierzyć tylko osobom obeznanym z tutejszymi stosunkami po kilku lub kilkunastoletnim pobycie w Ameryce, — a w swych biurach znowu tylko takie osoby mogą zatrudniać, które znają język angielski i obeznane są z prowadzeniem ksiąg amerykańskiem. Nawet od kelnerów w restauracyach wymaga się i wymagać się musi znajomości języka angielskiego.

Nie da się znaleść przeto absolutnie żadnego zatrudnienia dla takich, którzy mają tylko szkolne, gimnazyalne lub i uniwersyteckie wykształcenie, ale ani określonego fachu nie posiadają, ani po angielsku nie umieją, i usilnie i bezustannie należy ich ostrzegać przed wywędrowaniem do Ameryki. Tyczy się to oczywiście nawet i adwokatów, innych prawników, profesorów, nauczycieli i t p. — a powiedzielibyśmy, że i lekarze, t. j. doktorzy medycyny jakoteż aptekarze, tylko w takim razie wybrać się w tę podróż mogą, kiedy zasięgną rady od swoich tutejszych kolegów, w którem miejscu mogą znaleść szanse powodzenia i jakie muszą tu składać osobne egzamina, ażeby być do praktyki przypuszczonymi.

O wiele więcej szans powodzenia mają jeszcze rzemieślnicy różnego rodzaju, jakoteż mechanicy, inżynierowie, wogóle technicy itp.: ale i dla tych pożądaną jest rzeczą nauczyć się dobrze po angielsku i mieć fundusz do utrzymania się przez czas niejaki, nim znajdą odpowiedni zakres działania.

Wielu takich, którzy bez potrzebnych kwalifikacyj wybierają się do Ameryki, — choćby zdecydowani byli jąć się „jakiejkolwiek" pracy i choćby czuli w sobie największy zapas energii i ochoty do pracy, — przybywszy tu, naraża się na długą nędzę, najstraszliwszy niedostatek, na głodową śmierć nieraz, albo wchodzi tu na wstrętną drogę „rycerzy przemysłu", żyjących z wyzyskiwania i naciągania innych, a we wzgardzie u wszystkich.

KRONIKA.

Lwów 13 maja.

Zwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa gal. Kasy oszczędności we Lwowie odbędzie się w sobotę dnia 14 maja 1904 r. o godzinie 10 przed południem w sali posiedzeń dyrekcyi gal. Kasy oszczędności. Porządek dzienny: Sprawozdanie o zamknięciu rachunków za rok 1903. (Referent: p. Eugeniusz Pierożyński).

Koncert gal. Tow. muzycznego na rzecz kolumny Mickiewicza, projektowany na dzień 15 maja b. r. musi być z niezawisłych od komitetu powodów odłożony na później. Przyczyną główną tej zwłoki jest okoliczność, iż śpiewackie Towarzystwo „Lutnia" urządza na ten sam cel wielki koncert w dniu 13 b. m.; stwarzanie zaś konkurencyi nie leży ani w interesie Towarzystw muzycznych, ani komitetu pomnikowego. Wyjazd mieszkańców Lwowa na świeże powietrze i do wód, przeważnie zaś wyjazd tych warstw publiczności, które zasilają zwykle audytoryum koncertowe, nie dozwala na prolongatę i tak już do ostatniej możliwej granicy posuniętego terminu wiosennego, wobec czego będzie mógł koncert Towarzystwa muzycznego odbyć się dopiero po letnich feryach. Ponieważ doszło do wiadomości Towarzystwa muzycznego, że przygotowuje się wiele prac konkursowych do słów Mickiewicza, przedłuża się niniejszem termin konkursu do końca sierpnia b. r.

Raut u hr. Zdzisława Tarnowskiego. Z Krakowa donoszą, że onegdaj odbył się tam wielki raut w domu hr. Zdzisława Tarnowskiego, prezesa krakowskiego Tow. rolniczego, z okazyi pobytu w Krakowie p. Ludwika Górskiego, prezesa warszawskiego Tow. kred. ziemskiego, zamianowanego świeżo członkiem honorowym krak. Tow. rolniczego. Przybywających gości witali oboje gospodarstwo i marszałkowa hr. Janowa Tarnowska. W gościnnych salonach zebrał się cały komitet Tow. rolniczego, grono profesorów Uniwersytetu, zwłaszcza ze studyum rolniczego, bawiący w Krakowie posłowie i bardzo wiele osób ze świata towarzyskiego.

Odznaczenie. Cesarz nadał radzcy policyi w Krakowie p. Władysławowi Swolkienowi krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Lanckoronie, z płacą roczną 1000 K., ryczałtem na objazdy w kwocie 600 K., z obowiązkiem utrzymywania apteki domowej, rozpisuje Wydział powiatowy w Wadowicach. Podania do końca maja.

Strejk robotników lakiernickich i malarskich we Lwowie ustał już, albowiem zarówno chrześcijańscy, jak żydowscy majstrowie przyznali robotnikom tym cały szereg ustępstw. Przedewszystkiem uregulowano czas pracy na 9 i pół godzin dziennie i podwyższono płace w myśl żądań robotników, którzy za te ustępstwa zobowiązali się znowu współdziałać z pracodawcami w kierunku usunięcia fuszerki.

„Kopciuszek" Walewskiego ukaże się na scenie ludowej w sobotę dnia 14 maja.

Obrazy żółkiewskie. Olbrzymie płótna, przedstawiające zwycięstwa Polaków pod Kłuszynem (w r. 1610) i pod Chocimem (1673), a znajdujące się oddawna w katedrze w Żółkwi, wystawione są teraz na widek publiczny w pałacu powystawowym we Lwowie. Wystawa potrwa do 24 maja, a dochód z niej przeznaczony jest na odnowienie kościoła w Żółkwi. Wstęp 30 halerzy.

W sprawie posła Walewskiego odbędzie się w Stanisławowie w niedzielę dnia 15 b. m. zgromadzenie jego wyborców w celu naradzenia się nad tem, co począć z takim posłem, który tak haniebnie skompromitował swój mandat poselski. Jak wiadomo, p. Walewski jest posłem z V kuryi okręgu stanisławowskiego.

Konsekracya kościoła PP. Sakramentek. Wczoraj o godzinie 8 mej rano dokonał X. biskup Weber, w asystencyi licznego kleru, konsekracyi kościoła PP. Sakramentek, oddanego dzięki zabiegliwości i staraniom przełożonej klasztoru M. Janiny Kowarzyk, do użytku publicznego. O godzinie 1-szej odprawiono uroczystą sumę, której wysłuchał liczny zastęp pobożnej publiczności. Podczas tej sumy uczennice pensyonatu klasztornego śpiewały pieśni religijne.

W nowo konsekrowanym kościele będzie się odprawiać dla wygody wiernych w niedzielę i w czwartki, tudzież w uroczyste święta kościelne i w święta patronów zgromadzenia o godzinie 10 rano suma, zaś o 4-tej po południu nieszpory.

Kościół PP. Sakramentek ufundowała jeszcze w roku 1743 księżna Helena z Żurakowskich Czetwertyńska; wzniosła ona jednak tylko ściany kościoła, które dopiero w roku 1881, dzięki ofiarności siostry zakonu hr. Potulickiej i osób prywatnych doprowadzono do dzisiejszego stanu. Na zupełne jednak wykończenie, postawienie ołtarzy itd. zabrakło pieniędzy i wiele lat upłynęło, zanim wczorajsza uroczystość mogła dojść do skutku.

Kościół jest w stylu barokowym, dość duży i jasny.

Z teatru. „Wenecya w Paryżu" czyli „Podróż pana Dunanan i syna", operetka w 3 aktach J. Offenbacha wystawioną zostanie w przyszłym tygodniu na naszej scenie. Nazwisko i stanowisko, jakie zajmuje autor w literaturze muzycznej, jest najlepszą rękojmią wielkiej wartości tej operetki, która grana po raz pierwszy w wiedeńskim „Theater an der Wien" w roku 1903 nie zeszła do dnia dzisiejszego z repertuaru.

„Wenecya w Paryżu" ukaże się we Lwowie w ozdobnej i bogatej szacie dekoracyjnej, a w wystawieniu jej bierze udział cały personal operetkowy. Główne role wykonają pp. Malawski, Lelewicz, Okoński, Czerwiński, Kratochwil i Kosiński, oraz panie: Miłowska, Kasprowiczowa itd.

„Liga pomocy przemysłowej". Myśl zorganizowania całego społeczeństwa bez różnicy stanów do wspólnej obrony warsztatów rodzimej pracy — rzucona zaledwie przed rokiem, zamienia się powoli w czyn. Kilkadziesiąt zawiązanych po całym obszarze kraju Towarzystw „Pomocy przemysłowej" pracuje już z całym szlachetnym zapałem i budzi zdrowego ducha samopomocy i samoobrony.

Dla złączenia sił do wspólnej systematycznej programowej pracy okazuje się już konieczność stworzenia związku wszystkich Towarzystw „Pomocy przemysłowej" i w tym celu odbędzie się we Lwowie w dniach od 2 — 4 lipca I-wsze walne zgromadzenie i zjazd ogólny członków wszystkich Towarzystw dla utworzenia „Ligi pomocy przemysłowej".

Zjazd ten ułatwi poznanie i zbratanie się wszystkich członków owych stowarzyszeń.

Program zjazdu będzie bardzo urozmaicony, a odbywający się równocześnie jarmark wyrobów krajowych na wzgórzu stryjskiem, stanowić będzie wyborne tło dla przebiegu tego Zjazdu.

Wiec wyborczy w Brodach. *Hałyczanin* donosi, że tymi dniami odbył się w Brodach pod przewodnictwem x. Stetkiewicza, wiec wyborczy, w którym wzięło udział przeszło 200 osób. Mowę kandydacką wygłosił x. Effinowicz. Uchwalono jednogłośnie popierać jego kandydaturę, zaś do p. Barwińskiego postanowiono wysłać telegram z wezwaniem, aby się nie ubiegał więcej o mandat, który — zdaniem tych wyborców — dzierżył jedynie dla własnej korzyści.

Tow. św. Wincentego à Paulo rozdało od 1-go stycznia 1904 r. do 15 marca 1904 r. 8.000 porcyi zupy i chleba kosztem 421 koron 30 hal. Złożono na ten cel w handlu p. Władysława Zborowicza 151 koron, Towarzystwo św. Wincentego dodało z własnych funduszów 270 koron 30 hal., razem 421 koron 30 hal.

Z niepowodzeń rosyjskich. Dziennik paryski *L'Eclair*, sprzyjający Rosyi i mający pewne stosunki w sferach petersburskich, opowiada nam teraz o jednej jeszcze katastrofie w marynarce rosyjskiej, którą przedtem zatajono zupełnie. Katastrofa ta miała się stać w ten sam dzień, kiedy statek rosyjski „Jenisiej" natknął się na własną minę w porcie Dalnego i poszedł na dno z całą załogą. Owóż równocześnie z „Jenisiejem" natknął się także inny statek rosyjski „Bojaryn" na minę, a wskutek jej wybuchu stracił ster i śrubę i został tak uszkodzony, że o dalszem prowadzeniu go nie mogło być mowy. Wówczas komendant, obawiając się, aby fala nie rzuciła bezsilnego okrętu na nową morderczą minę, co przyprawiłoby jego załogę, liczącą 380 ludzi, o śmierć bezcelową, po krótkiej naradzie kazał spuścić łodzie i z całą załogą przejechał bezpiecznie na ląd. „Bajarin" trzy dni jeszcze trzymał się na wodzie, potem jednak rzucony falą na minę, wyleciał rzeczywiście w powietrze i zatonął ze wszystkiem, czego Chińczycy, urządzający nań, po opuszczeniu go przez załogę, rozbójnicze wyprawy, nie zdążyli ukraść. Dowódzcę z powodu przedwczesnego opuszczenia statku stawiono przed sąd wojenny, a załogę wcielono do innych okrętów. Na polecenie jednak Aleksiejewa śledztwo sądowe przeciw dowódzcy wdrożone, wtrzymano, a jemu samemu wyznaczono niebezpieczny posterunek w Porcie Artura. „Bajarina" jednak na rozkaz Aleksiejewa nie wykreślono ze spisu okrętów, tak, że właściwie dotąd figuruje on w flocie portarturskiej jako jednostka bojowa. Ten krok Aleksiejewa ściągnął nań wielką niełaskę cara.

Zajście w gimnazyum białocerkiewskiem. Z Kijowa donoszą, że między dyrektorem a katechetą gimnazyum w Białejcerkwi przyszło tymi dniami do bardzo przykrego zajścia, które tylko dzięki interwencyi x. biskupa Niedziałkowskiego zakończono polubownie. Rzecz miała się tak: dyrektor wspomnianego gimnazyum, pomimo deklaracyi cara Mikołaja II., zwalniającej w szkołach państwowych uczniów katolików od udziału w nabożeństwie prawosławnem, nakazał im być na nabożeństwie w cerkwi. Temu żądaniu oparł się stanowczo katecheta rzymsko-katolicki i poprowadził ich do kościoła. Z tego powodu przyszło do ostrego starcia i to w obec uczniów między katechetą, a dyrektorem, poczem dyrektor zawiadomił o całym wypadku naczelnika kraju jenerała Kleigelsa, zaś xiądz katecheta biskupa łucko-żytomierskiego, x. Niedziałkowskiego. Xiądz biskup zaniepokojony wielce zajściem, pojechał natychmiast do Kijowa w celu osobistego porozumienia się i załatwienia konfliktu. Po przesłuchaniu x. katechety udał się on do generał-gubernatora i przedstawił mu całe zajście w świetle prawdziwem, co było tem potrzebniejsze, że dyrektor odmalował x. katechetę, jako fanatyka, siejącego nienawiść ku prawosławiu i waśń między uczniami rozmaitych wyznań.

Jenerał gubernator, na przedstawienia x. biskupa, który przypomniał mu deklaracyę cara, zwalniającą uczniów katolików od chodzenia na nabożeństwa prawosławne, uwzględnił pobudki postępowania x. katechety, wskazał jednak na właściwą drogę załatwiania takich spraw w przyszłości. Według jenerała Kleigelsa, katecheta powinien w takim wypadku zwrócić się do biskupa, a biskup do niego — a w ten sposób prowadzona obrona interesów młodzieży katolickiej, byłaby z pewnością skuteczna.

Ostatecznie stanęło na tem, że x. biskup obiecał dać x. katechecie pierwszą parafię, jaka zawakuje, a na jego miejsce zamianować nowego katechetę. Będzie to nie zwracające ogólnej uwagi i nikogo nie upakarzające zakończenie sprawy.

„Misya Polaków". W Wiedniu świeżo powstało nowe pismo codzienne p. t. *Schwarzgelb*, które zajęło przychylną dla naszego narodu postawę. Pod nagłówkiem „Misya Polaków" pisze ten dziennik: „Polacy, to naród liczący przeszło 18 milionów dusz, należący do ludów kulturalnych Europy, a ożywiony nietylko tradycyami sławnej przeszłości, lecz także niezłomną wiarą w świetną przyszłość. Koło polskie w parlamencie austryackim przez 30-letnią swą działalność publiczną dowiodło, że upatruje w silnej Austryi jedną z najpewniejszych rękojmi przyszłości całego narodu polskiego. Misya Polaków jest nierozerwalnie złączoną z misyą Austryi, a Niemcy niepowinni nigdy zapominać o tem, że na pobojowiskach, na których wywalczono wolność niemiecką, płynęła także krew polska. Kto okiem męża stanu spogląda na stosunki wewnętrzne Austryi i na międzynarodową sytuacyę w Europie, ten ani na chwilę nie może wątpić, że polskość jest jednym z głównych filarów bytu państwowego Austryi."

W drugim artykule, traktującym o pielgrzymce polskiej do Ojca św. i o adresie jemu wręczonym pisze *Schwarzgelb*: „Narodowość polska jest

wierną córką Kościoła katolickiego i jesteśmy przekonani, że ten bolesny apel do Stolicy apostolskiej i do Kościoła katolickiego, którego świadkiem jest cały świat cywilizowany, nie przebrzmi bezowocnie i że także dla narodu polskiego, tak ciężko doświadczonego, zbliża się godzina, w której nareszcie wymierzona mu będzie sprawiedliwość."

Posucha. Z Charkowa donoszą, że od miesiąca ani w tamtejszej, ani w sąsiadującej z nią gubernii kurskiej, woroneskiej i czernichowskiej nie padał deszcz. Posucha, która się rozpoczęła wczesną wiosną, zagraża zasiewom w sposób straszny. Zboża, ogrodowizny, a nawet kwiaty owocowe na drzewach umarnieją. Gorące, wprost już jakby lipcowe upały, wysuszyły grunta tak, że przy uprawie ziemia przesypuje się, jak popiół. Oziminy, trawa na łąkach, tymotka, koniczyny, wszystko poczyna żółknąć. Jeżeli deszcze nie spadną — wszystkim zagraża głód i nędza.

Gorliwy reporter. Królowa holenderska, Wilhelmina, zwiedzała w zeszłym tygodniu jedną z tanich kuchni, utrzymywanych przez Towarzystwo dobroczynności w Amsterdamie. Zachwycona wzorowym porządkiem, jaki w kuchni panował, młoda monarchini zwróciła się wreszcie do gospodyni z zapytaniem, gdzie też przechowuje produkty spożywcze. Na to pytanie zarządzająca wskazała królowej wielką szafę w ścianie i otworzyła ją na rościeź. Wówczas oczom obecnych przedstawił się niespodziewany widok: w szafie stał młody, przystojny mężczyzna ogromnego wzrostu... Królowa była oburzona, przypuszczała bowiem, że gospodyni ukryła w spiżarni kochanka. To też postanowiono natychmiast ją oddalić. Zrozpaczona kobieta naprożno starała się dowieść, iż z człowiekiem odnalezionym w tak niezwykłych warunkach nie ma nic wspólnego. Nie chciano jej wierzyć. Dopiero on sam ułatwił jej obronę. Wyciągnął z kieszeni zaświadczenie jednej z gazet amsterdamskich, iż jest jej reporterem i oświadczył, że ukrył się w szafie, aby nie stracić ani jednego szczegółu z odwiedzin królowej. To wyznanie uratowało sytuacyę i zamieniło ją w szczerze komiczną. Królowa Wilhelmina była podobno zachwycona tą dziennikarską gorliwością i poleciła przysłać sobie egzemplarz gazety ze sprawozdaniem owego reportera o jej wizycie w taniej kuchni.

Dla bohaterów. Andrzej Carnegie, słynny miliarder, ofiarował 5 milionów dolarów na „nagrody dla bohaterów", t. j. dla tych, którzy z narażeniem własnego życia ratują życie bliźniemu.

Po niezliczonych bibliotekach, muzeach, uniwersytetach i szkołach zawodowych, które „król stalowy" uposażył we wszelkie środki naukowe i pomocnicze, przyszła kolej na ten nowy czyn humanitarny. Nowa ta fundacya wywołała z jednej strony gorący poklask i szczere uznanie, z drugiej — pesymistyczne uwagi na temat etycznej doniosłości tego przedsięwzięcia.

— I cnota potrzebuje ostrogi — mówią jedni — zwłaszcza dziś, kiedy ugrzęźliśmy w egoizmie i samolubstwie, a wyraz *bliźni* zatracił swoje dawne znaczenie.

Tak? — odpowiadają drudzy — ale cnota jest bezinteresowna i musi być samorzutna. Bohater, który narazi swoje życie nie z poczucia potrzeby ratowania bliźniego, ale dlatego, że za ten czyn otrzyma hojną nagrodę — nie będzie bohaterem.

Zapewne. To też i jedni i drudzy mają część racyi. Prawda jednak, jak zwykle, leży pośrodku, i Andrzej Carnegie postąpił rozumnie, powołując do bytu instytucyę nagradzania czynów bohaterskich.

Zapewne szło mu przedewszystkiem o jedną rzecz — o rozkrzewianie człowieka współczesnego z tysiąca rozmaitych względów, które tamują w nim swobodne przejawy sił moralnych i nierzadko powstrzymują go od kroku, od dobrego czynu swoim niemiłosiernem *veto*, niepozwalającem na całkowite zaparcie się samego siebie, wymagane od bohaterstwa.

Człowiek ubogi jest naprzykład świadkiem pożaru i dowiaduje się, że w płonącym domu pozostało chore dziecko. Jest szlachetny i odważny, pierwszym odruchem jego duszy będzie chęć skoczenia w płomienie, aby wynieść stamtąd nieszczęśliwą ofiarę. W tej samej chwili jednak zjawi się refleksya, która odrazu stłumi dobry poryw. „W ogniu mogę stracić życie, a co wówczas pocznie rodzina? żona? dzieci? Może zginą z głodu? A w razie kalectwa? Nędza dla wszystkich?"... I oto pęd do bohaterstwa był, jak błyskawica i zgasł! Zdusiło go zastanowienie, które orzekło: „nie masz prawa narażać swego życia".

Prawa? Być może, odpowiada na to Carnegie swoją fundacyą, ale masz *moralny obowiązek*, który stoi po nad prawem i do którego spełnienia ja ci dopomogę. Jeżeli życie narażasz lub poniesiesz szwank na zdrowiu — otrzymasz hojną nagrodę, jeżeli stracisz życie — nie lękaj się — byt twojej rodziny będzie zabezpieczony.

I człowiek szlachetny i odważny, mając tę pewność, nigdy wahać się nie będzie w stanowczej chwili i zawsze wybierze drogę *dobrą*. A ludzie mniej szlachetni i lękliwi? Ci z pewnością — pomimo nagród — na czyny bohaterskie zdobywać się nie będą. Nie ma więc obawy, aby nagrody dostawały się w ręce niewłaściwe, aby uczyniono sobie „sport" z ich zdobywania, bo to za duża gra. Zawsze dostaną się one tym, którzy będą mieli w duszy „pierwiastek bohaterski", to znaczy energię moralną o dużem napięciu. Ułatwić jej wyzwolenie — stanowi zadanie fundacyi Carnegie'go i dlatego jest ona dziełem na wskroś dobrem, godnem naśladowania przez wszystkie społeczeństwa, przez te nawet, które nie mają wśród siebie miliarderów...

Temperatura na Dalekim Wschodzie w d. 7 maja wynosiła: w Irkucku +8,°7, w Czycie +4,°1, w Nerczyńsku +1,°8, w Nikołajewsku +—, na Sachalinie —6° i we Władywostoku +8,°8 R.

Zmarli. W Kielcach Stanisław Sienicki, redaktor *Gazety Kieleckiej*, w 54 r. ż. — W Chorostkowie x. Józafat Binek, w 38 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 7, w poł. + 11. Bar. 774. Podnosi się. Dość pogodnie.

Trudno o wspólnika

Sędzia: Czy sam dokonałeś rabunku?

Podsądny: Tak. W dzisiejszych czasach na nikogo uczciwego liczyć nie można.

Bajka.

Sroka, siedząc na płocie,
Spytała wiewiórki:
— Co lepiej mieć, kochanko,
Czy synów? czy córki?
Na to nie pytany
Rzekł bocian ze szczytu:
— Z jednego i drugiego
Niewiele pociechy!

Myśli o kobiecie.

Dobry Allach zesłał żonę i wielbłąda Arabowi, aby nie potrzebował nic robić.
(Z arabskiego).

Nie gaś ognia oliwą, nie wspinaj konia ostrogą, nie ochładzaj kobiety obojętnością.
(Z perskiego).

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek po raz pierwszy „Tęcza," kom. w 3 a. St. Krzywoszewskiego, rozpocznie „Złodziej," kom. w 1 a. O. Mirbeau. — W sobotę „Gejsza," operetka Sidney Jonesa. — W niedzielę popołudniu „Posłaniec nr. 6666," operetka Ziehrera; wieczorem „Madej zbój", baśń dramatyczna Karola Mattauscha. — W poniedziałek „Słodka dziewczyna." — We wtorek „Tęcza". Rozpocznie „Złodziej," kom. Mirbeau.

Teatr ludowy (sala dawnego Colosseum, pasaż Hermanów) W sobotę o godzinie pół do 4tej przedstawienie dla studentów po cenach zniżonych „Zbójcy," dramat Szyllera; wieczorem o ½8 po raz pierwszy „Kopciuszek," baśń fantastyczna ze śpiewami i tańcami w 7 obrazach A. Walewskiego.— W niedzielę o godz. ½4 „Twardowski na Krzemionkach," wodewil w 3 a. J. N. Kamińskiego; wieczorem o ½8 „Krakowiacy i Górale." — W poniedziałek po raz drugi „Kopciuszek".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 maja.

(Z). Jeszcze nie oznaczono terminu subskrypcyi na nową pożyczkę rosyjską, ale już dziś można przepowiedzieć, że rezultat jej będzie bardzo mizerny. Pokazuje się bowiem, że niemal wszystkie banki, należące do konsorcyum, przeprowadzającego sfinansowanie tej pożyczki, starają się jak najrychlej pozbyć się przypadających na nie udziałów nowych rosyjskich bonów skarbowych, a tak im śpieszno, że nietylko nie chcą zarobić na ich sprzedaży, lecz wyrzekają się nawet przypadającej im prowizyi. W obec tego sprzedawano dziś na giełdzie paryskiej nowe nie wydane jeszcze bony rosyjskie z disażiem 1%, tj. o 1% taniej od kursu, po którym zostaną wyłożone do subskrypcyi.

Kurs ten wynosi jak wiadomo 99, a sprzedawano je dziś w Paryżu po 98 nikt ich nie chciał kupować. Kulisa na giełdzie paryskiej postanowiła nie brać żadnego udziału w tym wstępnym handlu bonami rosyjskimi i nie notować oficyalnie ceny tych robionych obecnie prywatnie transakcyi, gdyż przewiduje ona, że kurs bonów rosyjskich spadnie jeszcze bardziej, nie chce więc, aby na nią spadł zarzut, że to ona przez nienawiść do Rosyi spowodowała ich spadek. Czteroprocentowa renta rosyjska spadła już na 87½, zatem od wybuchu wojny do dziś dnia straciła na wartości 15%. Natomiast japońska renta podniosła się znów o 1½% na 71½. Nieustanny spadek kursu papierów rosyjskich oddziaływa bardzo niekorzystnie na tendencyę wszystkich giełd europejskich.

§ Z Kasy oszczędności krakowskiej. Wielki wydział Kasy oszczędności miasta Krakowa odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta Friedleina. Dyrektor Staniszewski przedłożył sprawozdanie za rok ubiegły, wykazując stan wkładek w kwocie 32,215.087 koron, majątek 3,474.828 koron, czysty zysk zaś 91,830 koron, czyli o 18.761 koron więcej niż w roku ubiegłym. Z tego czystego zysku rozdzielono 67.750 K. na cele miejscowe użyteczności publicznej, między innemi na łaźnie ludowe 15 tysięcy koron, na restauracyę kościoła maryackiego 12.000 koron i t. d. Syndykiem Kasy mianowano adwokata Dra Fedorowicza.

*** Galicyjsko-wiedeński związek kolejowy**. Z dniem 1 maja b. r., a o ile nastąpi podwyższenie przewoźnego, z dniem 15 maja 1904, wchodzi w życie dodatek V do taryfy, część II, dla wymienionego wyżej związku, ważnej od dnia 1 sierpnia 1900. Dodatek ten zawiera: uzupełnienia postanowień taryfowych, zmiany postanowień reekspedycyjnych, nowe taryfowe stopy dla przewozu ze stacyj linii Lwów-Sambor do Wiednia, dworca nad brzegiem Dunaju, dworca kolei państwowej i dworca kolei północnej, zmiany stacyjnych taryf dla towarów zaliczanych według klasowej taryfy do Wiednia, dworca kolei północnej i kolei państwowej i do Wiednia, dworca nad brzegiem Dunaju, stacyjne taryfy dla przewozu zabitego bydła, jakoteż świeżego mięsa jako posyłki towarowej do Wiednia, dworca kolei północnej i kolei państwowej i do Wiednia, targowej hali (wyjątkowa taryfa XV), a wreszcie zupełnie zmienione zestawienie czasokresu dostawy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin 12 maja. W sejmie pruskim toczyła się we środę dalsza dyskusya nad ustawą kolonizacyjną. P. Träger (wolnomyślny) oświadczył, że ustawa nie osiągnie zamierzonego celu, gdyż zdumiewającej płodności Polaków nie podobna ograniczyć ustawami (wesołość). Każdy człowiek ma prawo do ziemi ojczystej, jest to prawo przyrodzone. Minister sprawiedliwości Schönstädt rzekł, że każdym razem gdy była mowa w Sejmie o ustawie kolonizacyjnej, czynniki powołane stwierdziły, że nie jest ona przeciwna konstytucyi. To powinno było uspokoić pewne obawy. Projekt obecny nie ma zamiaru uniemożliwić osadnictwa polskiego, chce tylko zapobiedz takiemu osadnictwu, które jest sprzeczne z celem ustawy. P. Dziembowski wykazywał, że przedłożenie niniejsze jest naruszeniem konstytucyi, wprawdzie minister sprawiedliwości oświadcza, że ustawa godzi nie w Polaków tylko w polskość, ale to jest niemożliwe do zrozumienia, jak minister potrafi polskość od Polaków oddzielić. Chce się zniszczyć polskie banki kolonizacyjne i dlatego zarzuca się im zdzierstwo; atoli szczególnie na Pomorzu nie one są zdziercami, ale licznie działające inne firmy żydowskie, które wcale nie są polskiemi. Przedłożenie kolonizacyjne uderza wprost na Polaków i ma za cel ich ucisk. Mówca więc wyraża przekonanie, że Sejm uzna to i przedłożenie odrzuci.

Minister spraw wewnętrznych bar. Hammerstein zapewnia, że naród polski jest narodem dzielnym i bohaterskim, jednakże dążenie Polaków jest antipaństwowe, świadczą o tem choćby nawet słowa poprzedniego mówcy, który rzekł: „My Polacy zanadto dobrze znamy potęgę państwa, abyśmy mieli w obecnej chwili coś przeciw niemu przedsięwziąć." Jeżeli ustawa, zdaniem Polaków, rozminie się z zamierzonym celem, to dlaczegoż Polacy przeciw niej występują. Niewątpliwie ustawa ta oprócz znaczenia ekonomicznego ma i polityczne, jest *ein Kampfgesetz*, ale zabronienie polskiego osadnictwa nie jest jej celem. Chodzi o zrobienie z Polaków dobrych patryotów niemieckich, a nie o zatamowanie ich płodności, chodzi nie o ograniczenie liczby Polaków, ale o kulturalne i ekonomiczne podniesienie żywiołu niemieckiego.

Ostatecznie przedłożenie odesłano do specyalnej komisyi, złożonej z 21 członków.

Berlin 13 maja. W pruskiej Izbie panów podczas dyskusyi budżetowej hr. York żalił się na zniesienie §. 2 ustawy o Jezuitach i nazwał to obrazą uczuć ludności ewangielickiej; żalił się też na dopuszczenie kongregacyj maryańskich, które są w związku z Jezuitami. — Kardynał Kopp wskazywał na to, że najważniejszem dziełem Bismarka jest przywrócenie pokoju wyznaniowego. Co do kongregacyj maryańskich mówca zaprzeczył, jakoby były zależne od Jezuitów. — Minister wyznań i oświaty Studt uspokajał obawy hr. Yorka szczególnie co do tego, jakoby Jezuici obecnie mieli uzyskiwać posady profesorskie.

Kilku mowców żądało wyjaśnień w sprawie wypowiedzenia istniejących traktatów handlowych i zawarcia nowych i domagało się energicznego zwalczania socyalnej demokracyi. Hr. Mirbach zaznaczył, że poprawa stosunków da się osiągnąć jedynie przez zmianę regulaminu wyborczego do parlamentu niemieckiego. — Prezydent ministrów hr. Bülow, odpowiadając na wywody o niezadowoleniu w państwie, zaznaczył, że przed 7 laty, gdy wrócił z Rzymu, oświadczyli mowcy z rozmaitych stronnictw, że nigdy niezadowolenie w państwie nie było tak wielkie, jak wówczas. Za czasów Bismarka tak się działo, że Bismark wątpił, czy znajduje się w państwie chociażby jeden zadowolony Niemiec. Dlatego socyalna demokracya znajduje w państwie tak podatny teren. Niezadowolenie nie przysporzyłoby socyalnej demokracyi tylu zwolenników, gdyby w kołach politycznych i w prasie, która przecież twierdzi, że stoi na stanowisku monarchistycznem i chwali się swym patryotyzmem i narodowym kierunkiem, nie polemizowano w tak ostry sposób z rządem, a nawet z najwyższym czynnikiem, co najbardziej przyczynia się do pozyskiwania tysięcy zwolenników dla obozu socyalistycznego. Socyalna demokracya żyje — jak powiedział jeden z jej przywódców — z błędów jej przeciwników. Starajmy się więc wszyscy usunąć wszystkie błędy, które wychodzą na korzyść socyalnej demokracyi. Usuńmy źródło niezadowolenia, a wówczas mniej kart socyalistycznych wejdzie do urny wyborczej.

Zarzucono mi, że wojuję za dużo słowami, ale sądzę, że według okoliczności lepsze są słowa od czynu zbyt pośpiesznego lub nieszczęśliwego. W parlamencie niemieckim oświadczyłem raz, dlaczego uważam parlamentarną akcyę przeciw socyalistom za niekorzystną i wprost szkodliwą. Uważam za obowiązek czynić wszystko celem połączenia stronnictw obywatelskich i usunąć z drogi to, co stoi temu na zawadzie. Potępiam dlatego wszelkie waśnie wyznaniowe. Pożądanym jest pokój wyznaniowy, a i na wszystkich innych polach powinno się dążyć do połączenia się. Zarzucono mi, że zanadto uwzględniam większość parlamentarną. Sądzę, że udowodniłem nieraz, iż nie daję do tego powodu, nie mogę jednak na mem stanowisku zrezygnować z możności usunięcia istniejących między stronnictwami przeciwieństw. Jeżeli chcemy dalej prowadzić socyalną reformę, która stała się pierwowzorem dla wszystkich innych krajów cywilizowanych, to zastrzegam sobie prawo zajęcia się specyalnemi zarządzeniami przeciw socyalnej demokracyi, jeżeli ona zmusi nas do tego swem zachowaniem się. Wina obecnego położenia leży jednak nie tylko w systemie wyborczym, gdyż żaden system sam przez się nie jest ani dobrym, ani też zupełnie złym, a staje się złym przez jego stosowanie.

Jeżeli niemieccy wyborcy nie umieją należycie używać istniejącego systemu wyborczego, nie mogą się dziwić, że pierwej czy później znajdziemy się wobec dylematu, czy mamy zgodzić się na „państwo przyszłości" wraz ze zniesieniem prywatnej własności, czy istniejące prawo wyborcze ma być w pewnej mierze uzupełnione. Przy zawieraniu traktatów handlowych, będzie się mówca starał o naprawę złych stosunków rolnictwa i ułatwienie zbytu dla niemieckiego przemysłu. Termin wypowiedzenia traktatów należy do rządu. W sprawie opozycyi konserwatystów przeciw rządowi, oświadcza Bülow, że tego ich ataku na rząd nie uważa ani za słuszny, ani za dowód politycznej miary. Żaden rząd nie okazał się bardziej przychylnym dla rolnictwa niż obecny.

Berlin 13 maja. W parlamencie niemieckim podczas trzeciego czytania budżetu, socyalista Gradnauer żądał wyjaśnień w sprawie wydalenia oficerów, którzy funkcyonowali jako sędziowie w procesie Bilsego. Sekretarz ministerstwa wojny odpowiedział na to, że prawo wydalania lub przyjmowania oficerów służy wyłącznie cesarzowi, ministerstwo wojny nie ma w tem żadnej ingerencyi. Podczas obrad nad budżetem marynarki poseł Kardorff ze stronnictwa rządowego poruszył sprawę budowy łodzi podwodnych i potrzebę powiększenia floty. Sekretarz stanu Tirpitz oświadczył, że problem łodzi podwodnych nie został jeszcze rozwiązany i łodzie te nie są zdolne dokonać wielkiego dzieła przeobrażenia floty.

Londyn 13 maja. Izba gmin odrzuciła 221 głosami przeciw 155 wniosek o wypłacanie członkom parlamentu odszkodowania za pracę w parlamencie.

Berlin 13 maja. Gubernator Leutwein donosi z Entio, że porucznik Holzmann z 14 kawalerzystami stoczył 28 kwietnia bitwę z Hererami. Po stronie niemieckiej poległ jeden żołnierz, Hererzy zaś mają 31 zabitych.

Wiedeń 12 maja. W sali obrad trybunału państwowego odbyło się wczoraj pierwsze posiedzenie komisyi dla przygotowania rewizyi kodeksu cywilnego. Przewodniczący, prezydent trybunału państwowego dr. Unger, zagajając obrady, wyraził podziękowanie prezesowi gabinetu za to, że z całą energią podjął myśl rewizyi i prosił zebranych o upoważnienie do złożenia imieniem komisyi podziękowania drowi Koerberowi, co też uchwalono. Następnie po szczegółowej dyskusyi uchwalono zażądać od ministerstwa sprawiedliwości zestawienia tych przepisów obowiązującego kodeksu, które w zastosowaniu okazały się niedostatecznymi. Po otrzymaniu tego zestawienia, zbierze się komisya ponownie.

Paryż 13 maja. Przy próbie wyciągnięcia aeronauty Bassina z balonu, który zaplątał się o komin jednej z kamienic na pl. Bastylii, nastąpiła eksplozya, wskutek czego dom cały stanął w płomieniach; 19 osób jest poparzonych.

Wiedeń 13 maja. Umarł tu radzca ministeryalny Iszkowski.

Praga 12 maja. Stowarzyszenie przemysłowców cukrowniczych z Czech odbyło walne zgromadzenie, na którem uchwalono petycyę do rządu o jak najrychlejsze zniżenie podatku cukrowego i domagano się jak najostrzejszych środków przeciw handlowi sacharyną i przeciw jej przemycaniu.

Rzym 12 maja. Ojciec św. poruczył x. kardynałowi Satolliemu referat o sprawach kościelnych w Ameryce, a więc także kwestyę biskupów polskich w Ameryce.

Wiedeń 12 maja. Obrady deputacyi kwotowej rozpoczną się w czerwcu po ukończeniu obrad delegacyjnych.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 13 maja. Pierwsze posiedzenie austryackiej delegacyi odbędzie się jutro, w sobotę, o godz. 4 popołudniu w Budapeszcie.

Kraków 13 maja. W tutejszym sądzie powiatowym karnym odbyła się dziś tajna rozprawa wskutek skargi adwokata Hesskiego przeciw adwokatowi Szalayowi o obrazę czci. Powód do skargi dały znane zajścia podczas końcowej rozprawy w wielkim procesie o kradzieże kolejowe. Sędzia uznał d-ra Szalaya winnym obrazy czci i skazał go na dwa dni aresztu z zamianą na grzywnę 80 koron. Dr. Szalay wniósł odwołanie od winy i kary.

Waszyngton 13 maja. Rząd na prośbę Rosyi zarządził, aby poczta z Ameryki do Rosyi zamiast przez Syberyę szła przez Europę.

Budapeszt 13 maja. Sejm węgierski wśród owacyi na cześć króla, uchwalił dziś ułożoną przez wszystkie stronnictwa enuncyacyę lojalności i wdzięczności za inicyatywę króla w sprawie sprowadzenia zwłok Rakoczego do Pesztu.

Rzym 13 maja. *Tribuna* donosi, że Rosya i Francya odmówiły przyjęcia protestu Watykanu przeciw rzymskiej podróży Loubeta. Również Anglia, której protest pośrednio doręczono, oświadczyła, że nie przyjmuje go.

Wiedeń 13 maja. *Fremdenblatt* upoważniony jest do twierdzenia, że wiadomość o zamierzonej dymisyi austro-węgierskiego ambasadora bar. Calice ze stanowiska w Konstantynopolu jest pozbawiona podstawy.

Wiedeń 13 maja. Do dzienników tutejszych donoszą z Leoben, że kantorzysta Franciszek Hammer spadł wczoraj w górach koło Trofayach i zmarł w drodze do szpitala. Trzynastoletni student Wessnik podczas zbierania kwiatów spadł z góry t. zw. Freisingerwand i zabił się na miejsca.

Wiedeń 13 maja. W Sebenico zmarł poseł do Rady państwa i sejmu czeskiego Marcin Soukup.

Kraków 13 maja. Pielgrzymi polscy wrócili tu wczoraj wieczór z Rzymu pod przewodnictwem X. Mazanka. Powrócił też X. arcybiskup Bilczewski i zatrzymał się w Krakowie, skąd jutro wyjeżdża z powrotem do Lwowa.

Saratow 13 maja. Umarł tu dr. Piotr Zaleski, naczelny lekarz miejski. Mieszkał tu przez lat 20.

Wojna.

Petersburg 13 maja. Jenerał Charkiewicz nadesłał obszerne sprawozdanie o rozmaitych potyczkach nad Jalu i koło Pitszewo. Japończycy zajęli stanowisko 8 kilometrów na północ od Takuszan. Podług otrzymanych doniesień 10.000 japońskiej piechoty z ciężkiemi działami górskiemi wyruszyło do Siujan. Jenerał Flug donosi, że 10 i 11 maja otrzymał wiadomości z Fenwanczengu, że japońska dywizya wyruszyła do Haiczen, podczas gdy inna dywizya piechoty z 40 działami i 1500 konnicy znajduje się w drodze do Fenwanczengu. Ogólną liczbę wojska japońskiego, znajdującego się koło Pitszewo, obliczają na 20.000 żołnierzy. Dnia 10 maja oddaliło się wojsko japońskie od linii kolejowej, i wtedy żołnierze 4-go batalionu pułku kolejowego pod wodzą podpułkownika Spirydonowa przywrócili połączenie kolejowe z Portem Artura.

Petersburg 13 maja. Szefa akademii marynarki i dyrektora korpusu kadetów marynarki wiceadmirała Czuknina mianowano komendantem floty Czarnego morza. Następcą Czuknina w Petersburgu mianowano gubernatora Archangielska, hr. Rymskiego Korsakowa.

Londyn 13 maja. Prywatny korespondent Biura Reutera donosi z Petersburga, że rozpowszechniła się tam pogłoska, iż admirał Aleksiejew doniósł w telegramie do cara o wysadzeniu przez Rosyan w powietrze doków i urządzeń portowych na wybrzeżu w Dalnym, aby Japończykom utrudnić wylądowanie. Dalsze telegramy donoszą, że cały port Dalny został zniszczony.

Petersburg 13 maja. Korespondent ros. Ag. tel. donosi z Mukdenu z dnia 12 maja: „Podług nadeszłych tu wiadomości, japońskie wojsko w sile 4 do 5 kompanij zbliżyło się we środę napowrót do kolei na północ od Portu Adams. Stoczono tu potyczkę, w której 4 Rosyan poległo. 10.000 Japończyków z 50 działami znajduje się w Szaliczajpudze. Inny znaczny oddział nieprzyjacielski maszeruje wzdłuż Dajanho w kierunku północno zachodnim. W Pitszewo budują Japończycy forty. Pewien oddział nieprzyjacielski znajduje się w drodze ku Tainju, niepokoi go oddział naszej konnicy".

Petersburg 13 maja. *Prawit. Wiestnik* ogłasza ukaz carski w sprawie emisyi krótkotrwającej 5%-wej zagranicznej pożyczki państwowej w nominalnej wysokości 300 milionów rubli czyli 800 milionów franków, pod nazwą „5% obligacye dłużne kasy państwowej z r. 1904". Realizacyę pożyczki objęły: „Banque de Paris", „Crédit Lyonnais" i dom bankowy Hottingera w Paryżu.

Skrypty dłużne opiewać będą na nazwisko i jedna część na 187½ rubla czyli 500 franków, druga na 1875 rubli czyli 5.000 franków. Kapitał i odsetki są wolne od podatków. Amortyzacya pożyczki ma nastąpić w dniu 14 maja 1909.

Nowy Jork 13 maja. Zgłoszenia na subskrypcyę pożyczki japońskiej przewyższyły znacznie kwotę, która miała być subskrybowana. Mimo to do dzisiaj wieczór sucskrypcya jest otwarta.

Przyjechali dnia 13 maja. Książę J. Radziwiłł z Tyczyna. Hr. K. Zamoyski z Warszawy. Hr. S. Komorowski z Siekierzyc. Hr. A. Karolyi, P. Schlesinger, K. Noske, L. Lott, K. Lima, M. Weismann, F. Podlewski i E. Dräcbsler z Wiednia. Br. B. Popper z Wygody. A. Bandrowski, E. Piotrowski, Z. Małachowski i T. Paszkowski z Krakowa. S. Moysa z Rudnik. X. A. Sos z Gorlic. J. Füger z Jarosławia. K. Angermann z Boguchwały. A. Bałaban z Budapesztu. W. Gaisberg z Londynu. S. Jełowicki z Wołynia.

Przyjechali dnia 13 maja. W. hr. Jabłonowska z Zagwoździa. Półk. Postolski z Przemyśla. A. Patraszewski i L. Krzywod z Kołomyi. J. Soroka z Radziwiłłowa. H. Wiśniewska z Rosyi. W. Bräuer i F. Brosch z Wiednia. W. Pieniążek z Lipinki. Z. Horodyński z Zbydniowa. W. Polański z Rudnik. H. Wielowiejski z Olejowa.

Przyjechali dnia 13 maja. J. Kościelny z Białej. M. Przyk z Sambora. N. Obfidowicz z Sanoka. M. Mraczek z Mürzzuschlagu. L. Bauer z Pragi. B. hr. Drohojowska z Cieszacina. Z. Gąsiorowski z Żydaczowa. J. Schmal, F. Hey, J. Witt i W. Gerlach z Wiednia. W. Kodrębski z Kośmina. K. Galli z Preszburga. L. Gawrońska z Borysławia. R. Schiller z Lipowca. P. Bojarski z Sambora. S. Wachtl z Białej. A. Chlebikowie z Rzeszowa. O. Oblatt z Budapesztu. O. Schamann z Berna. R. Rosenfeld z Koritschanu. J. Kropiński z Bolechowa. J. Zeitlebenowie z Zahajec. A. Jaworski z Przemyśla. A. Bannet z Krakowa. L. Cieńscy z Jabłonowa. A. Buckwitz z Wiednia.

Wiedeń 12 maja. (Giełda towarowa). Cukier 20·90 (stale). Spirytus 47.00—47·40 (osłabiony). Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 12 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na maj 7·94—7·95, na październik 8·05—8·06; żyto na październik 6·68—6·69; owies na maj 5·32—5·33, na październik 5·57—5·58; kukurudza na maj 5·00—5·01, na lipiec 5·14—5·15. Rzepak na sierpień 11·00—11·10. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. — Usposobienie: lepsze. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 13 maja.

Marki 117.32, renta majowa 99.60, węgierska renta koronowa 97 45, akcye: austr. zakł. kredyt. 638.50, węg. zakł. kred. 753·00, anglobanku 280.00, unionbanku 516.00, bankvereinu 510·25, länderbanku 425·00, kolei państw. 637.00, lombardy 79 25, akcye kolei Elbethal 424.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 407.50, Rima Muranyi 488.50, prag. Tow. żel. 1972·00, losy tureckie 129.25, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 13 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 583.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 59 lat 101.70 do 102 40, 4 proc. los w 60 lat 98 80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.30 do 103.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·80 do 100.00 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·30 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99 80 do 100·00.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.80 — 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.80—100·50 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 00.00 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5 40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 9.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.30.***, **1.40**, 8.10, 5 50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.46, 6.00*
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora 8 00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 6.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.30, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.46, 8.05, 12.39, 3.00, 4.30, 6.00*, 8 04*, 9.12* (od 8|5).
Z Janowa: 8.10, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1 6 do 11 9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 7.10, 9 30, 11.45, 1.05, 3.35, 5.05; 7 05* 8 17* (od 8|5) 11.10*, (każdej niedzieli).
Do Żółkwi: 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15 5 do 31 8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca 1.45 (od 1 6 do 11 9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15 5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

59)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— A ja czuję się tem szczęśliwszą — wtrąciła miss Arabella z umizgiem — że Wasza Ekscelencya nie ma mi za złe mojego pochodzenia.

— Nie posuwam tak dalece patryotyzmu, aby unikać Angielek, zwłaszcza gdy są piękne, tak jak pani — odrzekł nabab z galanteryą.

Ten komplement sprawił jak najlepsze wrażenie i mógł być szczerym, bo choć miss Disney przekroczyła już granice pierwszej młodości, była jeszcze bardzo powabną.

Miała włosy blond jasne, płeć olśniewająco białą, usta koralowe i oczy niebieskie, o dziwnym blasku.

Ogólne wrażenie psuł jednak wyraz twarzy — nieszczery.

Arabella uśmiechała się do wszystkich, ale nie patrzyła nikomu w oczy.

Uśmiechnęła się więc do nababa i miała mu odpowiedzieć na komplement, gdy zameldowano dwu *attachés* poselstwa brazylijskiego.

Ci dyplomaci z poza oceanu byli jej specyalnymi przyjaciółmi. Musiała odejść od nababa indyjskiego.

— P. Tolbiac de Tinchebray, którego mam zaszczyt przedstawić Waszej Ekscelencyi — rzekła — odda się z radością na jej usługi.

Zbliżyła się do Brazylijczyków.

— Jaka czarująca osoba! — zawołał nabab.— Jestem jej bardzo wdzięczny, że mnie zaprosiła. Czy pan ją zna dobrze?

— Pani Disney jest bardzo gościnną, w domu jej jest wesoło. Bywam tu często dla zabawy. Mam nadzieję, że będziemy spotykali tu częściej Waszą Ekscelencyę, sądzę bowiem, że i Wasza Ekscelencya podróżuje dla rozrywki.

— Dla rozrywki przedewszystkiem, ale także w pewnym interesie. Zresztą lubię studyować obyczaje krajów, które zwiedzam. Jestem obywatelem jednej z kolonij francuskich, a dotychczas Francyi nie znałem. Wszystko mnie tu interesuje, zabawy, również jak i wymiar sprawiedliwości. I tak słuchałem z wielkiem zaciekawieniem procesu tego młodzieńca, który został na śmierć skazany.

— Dzienniki opowiadały istotnie, że Wasza Ekscelencya była na sali.

— Czyż dzienniki mną się zajmują?

— To rzecz naturalna: Obecność tak dostojnej osoby zwróciła ogólną uwagę. Pani Disney była także na procesie. Widziała Waszą Ekscelencyę i zapragnęła ją poznać.

— W takim razie winszuję sobie, żem dał się pociągnąć ciekawości. Chciałem zobaczyć zbrodniarza i zobaczyłem go, a w dodatku zyskałem zaproszenie pięknej kobiety. Ale jak pan sądzisz, czy ten chłopak jest winien?

— Zdaje mi się.

— A mnie się zdawało, że zachodzą pewne wątpliwości.

— Przyznam Waszej Ekscelencyi, że mało się zajmowałem tą sprawą. Nie czytuję *Gazety sądowej*.

— Mniejsza zresztą o tego młokosa. Skoro pan zastępuje panią Disney, poproszę go o wprowadzenie mnie w to grono doborowe. Ale wpierw muszę panu wytłómaczyć, dlaczego ja, starzec, szukam wesołej kompanii, dlaczego chcę wniknąć w życie paryskie. Otóż jestem ostatni z mojego rodu, albowiem utraciłem ukochanego syna.

Mam w Indyach olbrzymi majątek, który przejdzie na rząd, jeśli nim nie rozporządzę przed śmiercią, a chciałbym go zostawić potomkom człowieka, który niegdyś ocalił życie mojemu ojcu. Lecz, niestety, jego potomków nie znam. Przybyłem do Europy, aby ich wyszukać.

— Będę uszczęśliwiony, jeśli mi się uda pomódz Waszej Ekscelencyi w tych poszukiwaniach — rzekł Tolbiac skwapliwie, węsząc już dobry interes.

— Dziękuję panu — odparł Indyanin — i pewny jestem, że przy swoich licznych stosunkach zdołasz mi pan ułatwić zadanie. Przyjaciel mojego ojca był oficerem armii angielskiej. Nazywał się O'Sullivan.

— O'Sullivan! — podchwycił Tolbiac.—Może major Jakób O'Sullivan?

— Służył w 33-im pułku piechoty — podał nabab.

— W prezydenturze bombajskiej?

— Nieinaczej.

— I umarł w Poonah w r. 1811-ym?

— Pan to wszystko wie! — zawołał Indyanin. — Ależ w takim razie znasz pan moich spadkobierców? Ah! panie, gdybyś mógł ich wskazać, moja wdzięczność nie znałaby granic.

Twarz p. Tolbiaca wyrażała zdziwienie, chciwość i niepokój zarazem.

A było też czemu się dziwić. Sukcesya O'Sullivana była głównym celem jego zabiegów. Opuścił Londyn po to tylko, aby odnaleźć spadkobierców, nie zwierzał się z tem nikomu, nawet prefekturze policyi. I oto nagle spotyka człowieka, przybywającego z Pondichery, po to tylko, aby odszukać sukcesorów majora.

— Ekscelencyo — rzekł po krótkiej chwili namysłu — dziwi pana zapewne, że i ja o tem słyszałem. Ale muszę objaśnić, żem mieszkał przez długi czas w Anglii i że przyjaźniłem się z dyrektorem kompanii indyjskiej, który mi często wspominał o majorze O'Sullivanie, a zwłaszcza o jego sukcesyi.

— Więc pozostawił majątek? — pytał nabab.

— Majątek dość znaczny — odpowiedział Tolbiac wymijająco — tej fortuny nie oddano dotychczas spadkobiercom, bo niewiadomo, co się z nimi dzieje.

— A więc będą bogaci?

— Tak, jeśli się stawią i wykażą swoje prawa do sukcesyi. Ale dotychczas nikt się nie zgłosił. Wiadomo jednak, że ród Sullivanów jeszcze nie wygasł. Major miał cztery siostry, wszystkie wyszły za mąż i miały dzieci, ale umarły w nędzy... Dzieci rozproszyły się po świecie.

— Czemużem wcześniej o tem nie wiedział— westchnął bogacz indyjski.

— Robiono poszukiwania, ale bezowocnie. Fortuna majora pochodzi ze sprzedaży gruntów, które posiadał w Kanadzie, a które za jego życia nie miały żadnej wartości. Na tych gruntach w następstwie pobudowano miasto, więc zostały sprzedane bardzo drogo po jego śmierci.

To tłómaczy dlaczego tak trudno odnaleźć sukcesorów, właściwie sukcesora, bo wedle prawa angielskiego, dziedziczy najbliższy krewny z wykluczeniem wszystkich innych.

Zatem gdyby jeszcze żył jaki siostrzeniec O'Sullivana, doszedłby do majątku z pominięciem wnuka ciotecznego, który znowu miałby większe prawa od ciotecznego prawnuka itd.

— Dziękuję panu, nie mógłbym otrzymać dokładniejszych informacyj od nikogo i skorzystam z nich w razie danym.

— Czy wolno mi zapytać, jaki zrobisz pan z nich użytek? — rzekł po krótkiem wahaniu p. Tolbiac.

— Bardzo prosty. Jeżeli siostrzeniec majora zostanie odnaleziony, to ja podzielę moją fortunę pomiędzy tych, którzy będą wyzuci ze spadku.

— Bardzo słusznie. Są zapewne ubodzy: Gdyby byli bogaci, wiedzianoby o ich istnieniu.

— Otworzyłbym im zaraz ramiona i serce. Rzekłbym: „Jesteście moimi dziećmi. Wszystko, co mam, do was należy". Jakżebym pragnął znaleźć rodzinę. Jestem zupełnie sam na świecie! Ale to zapewne marzenie niedościgłe. Wszak pan powiadasz, że dotychczas nie zdołano odszukać spadkobierców. Nie mogę więc łudzić się, abym ja, przybyły z głębi Indyj, dokonał tego, czego nie zdołała policya angielska.

— Jeżeli Wasza Ekscelencya będzie prowadziła poszukiwania na własną rękę, to pozostaną bezowocne, ale muszę Waszą Ekscelencyę objaśnić, że we Francyi tak samo, jak i w Anglii, są ludzie zajmujący się specyalnie wynajdywaniem sukcesorów. Mam duże stosunki w Paryżu i mógłbym zapoznać Waszą Ekscelencyę z takim przedsiębiorcą.

— Byłbym panu bardzo wdzięczny.

— Muszę jednak uprzedzić Waszą Escelencyę, że tacy pośrednicy każą sobie płacić drogo.

— Mniejsza o to. Mam pieniędzy wbród i zapłacę, co tylko będzie potrzeba. Gotów jestem nawet zaliczyć z góry pewną sumę.

— W takim razie za kilka dni przyszlę Waszej Ekscelencyi człowieka, który za sutą nagrodą dokaże niewątpliwie tego, co nie udało się policyi angielskiej i adwokatom.

— Oby słowa pana były prorocze. Sądzę, że będę miał zaszczyt widywać pana częściej.

— Cały zaszczyt po mojej stronie, Ekscelencyo. Gdzie mogę złożyć jej moje uszanowanie?

— Mieszkam w Grand-Hôtelu... tymczasowo, bo chcę kupić dom, gdziebym się mógł urządzić wygodnie. Jeśliby się znalazła w okolicy Paryża jaka willa z ogrodem...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Codziennie koncert muzyki wojskowej

w restauracyi Lubina Dienstl

Pasaż Mikolaschów. **Wstęp wolny.**

---

†

Józef Kuznarowicz

c. k. sekretarz powiatowy Namiestnictwa, ozdobiony złotym krzyżem zasługi

zmarł po krótkich a ciężkich cierpieniach, dnia 11-go maja 1904 roku, zaopatrzony św. Sakramentami, w 66. roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się w piątek dnia 13. maja 1904 r., o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l. 16 na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążona żona, córki, zięciowie i wnuki — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 11. maja 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

---

†

Ludwik Zbyszewski

zmarł po długiej a ciężkiej słabości, dnia 12-go maja 1904 roku, zaopatrzony św. Sakramentami, w 71. roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się w sobotę dnia 14. maja 1904 r., o godzinie 4-tej po południu, z domu żałoby ulica Ossolińskich l. 11 na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążone dzieci i wnuki — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 12. maja 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

---

†

Helena z Śliwińskich Glanzowa

żona urzędnika konceptowego Wydz. kraj.

zmarła po długiej a ciężkiej słabości, dnia 12. maja b. r., zaopatrzona św. Sakramentami, w 23 roku.

Eksportacya zwłok odbędzie się w sobotę dnia 14. maja 1904 roku, o godzinie 4-tej po południu, z domu żałoby przy ul. Kołątaja l. 1 na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążony mąż z rodziną — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 13. maja 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Lubień.

Zakład zdrojowo-kąpielowy i hydropatyczny.

Najsilniejsze wody siarczane na kontynencie.

Leczenie elektrycznością, masażem, gimnastyką. W Lubieniu leczą się ze znakomitym skutkiem nawet bardzo zastarzałe formy reumatyzmu tak stawowego jakoteż mięśniowego, Artretyzm, Ischias, Nerwobóle, obrzęki po złamaniach i zwichnięciach, zapalenia okostnej stawów. Choroby skórne i kobiece, spóźnione postacie kiły.

Pokoje umeblowane ewentualnie z kuchnią już od 1 kor. dziennie.

Kąpiele mineralne po 1 k., 1 k. 20 i 1 k. 40 hal. borowinowe po 3 kor.

Stacya kolejowa, poczta, telegraf i apteka w miejscu. Omnibus do każdego pociągu 20 h. od osoby. Wszelkich objaśnień udziela odwrotną pocztą Zarząd kąpielowy. **Sezon od 20-go maja.**

Lekarz Zakł. **Dr. Kazimierz Wernicki** Syn.

Ostrzeżenie.

Ponieważ kursują obecnie po Lwowie mniej wartościowe prowincyonalne piwa we flaszkach, całkiem podobnych do naszych z piwem marcowem, a nawet opatrzone są etykietami łudząco do naszych podobnemi, przeto prosimy uprzejmie naszych P. T. Konsumentów o łaskawe baczne zwracanie uwagi na ten szczegół, że nasze flaszki i etykiety mają wyraźny napis naszej firmy:

Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów.

KAWIARNIA WIEDENSKA
znakomita kawa.

Drobne ogłoszenia.

Kupię majątek wartości 300—400.000 koron we wschodniej Galicyi.

40.000 koron pożyczki udzielę na drugą hipotekę majątku ziemskiego. **Dom komisowy „Merkury"**, Lwów, ul. Miłkowskiego 3.

W pokorze podpisana wdowa po dyetaryuszu sądowym, licząca lat 55, matka 1 dziecka niezaopatrzonego z powodu kalectwa nie mogąc już pracować, błaga litościwych serc o łaskawą pomoc. Adres: **Elżbieta Skórska,** ulica Kaczubka Nr. 11, Przemyśl.

„Absolwent techniki poszukuje lekcyi w kraju lub zagranicą. Zgłoszenia „Absolwent" Biuro Plohna, Lwów.

Przy ul. Matejki 8. 1 piętro do wynajęcia 6 pokoi z przedpokojem, kuchnią i przynależytościami od 1 czerwca.

Pomieszkanie z 5 pokoi przedpokoju, kuchni, łazienki, z oświetleniem gazowem urządzone z komfortem, do wynajęcia od 1-go lipca b. r. na I piętrze i w parterze, kamienicy przy ulicy Ochronek l. 8.

SYRIUSZ.
Lwów, ul. Trzeciego Maja l. 2, zniża ceny kawy o 20 halerzy na kilogramie przy innych towarach opuszcza 10% od zwykłych cen. **Dobra kawa palona** ½ klg. 2.80 hal.

Kupię majątek
na linii Lwów-Podwołoczyska Lwów-Stanisławów-Buczacz na cenę około 150.000 zł. Warunki: bliskość stacyi kolejowej i wygodny dom mieszkalny, las pożądany.
Zgłoszenia przyjmuje **Lwowska Izba Załatwień** ul. Cicha 1.

Prześliczny, czarny, jedynastomiesięczny „Szpic" do sprzedania. Lewicki Janowska 14.

„Kto mi wynajdzie posadę rządcy od 1-go lipca b. r., otrzyma odemnie 400 koron.
Maryan Rawicz
Równe w Galicyi".

Drut kolczasty
cynkowany do ogrodzeń, po złr. 8 50 za 100 metrów. Przy odbiorze najmniej 250 metrów (cały zwój) dodaję odpowiednią ilość skóbelków do umocowania. Przy odbiorze po nad 1000 (tysiąc) metrów franco do każdej stacyi, poleca **Piotr Chrząstowski** Lwów, Rynek 9. Biuro wysyłkowe dział żelazny.

Poszukujemy dzierżawy 300—400 morgów w stronach od Lwowa do Krakowa od Św. Jana b. r., w cenie przystępnej. — Biuro informacyjne „Realtas", Lwów, Gródecka 9.

Rządca dóbr, kawaler w średnim wieku, posiada studya rolnicze, trzy dziesto-letnią praktykę na większych obszarach, poszukuje od 1. lipca posady w większym majątku. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje **Franciszek Babraj,** Tyrawa Wołoska, pob.

Prywatne doniesienia.

Rolnik

rodowity Czech,
z 22-letnią praktyką w Galicyi
i ukończoną szkołą rolniczą poszukuje posady na pensyę lub tantyemę. **Na żądanie może złożyć 5000 złr, kaucyi.** Łaskawe zgłoszenia: **„Informator"**, Kraków, Szpitalna 34.

Kto raz kupi, kupować będzie stale,
paloną kawę znakomitą, delikatną 5. kg., złr. 7.50 opłatnie za zaliczką poczt. **A. D. Müller,** w Budap. Eötvös n. 24.

Przedsiębiorca robót
ziemnych, sypania grobli, czyszczenia i wykopywania stawów i t. p. poszukuje pracy zaraz.
Sidorów, Psary.

Pożyczki na zastaw pensyi udziela
Spółka kredytowa
Kraków — Basztowa 9.

500 koron

dam temu, kto mi wyrobi posadę Rządcy dóbr na tantiemę od 1 Lipca b. r.
Zgłoszenia: Karol Caliga
Grębów p. Grębów.



Karol Domiczek

Lwów, Sykstuska 23.

Wyłączne zastępstwo światowej sławy i sprzedaż rowerów marki „Orzeł" (Adler) i Jana Pucha w Gracu. Wzorowy warsztat dla naprawy, niklowania i emaliowania rowerów.

Sprzedaż motorów rowerowych obu powyższych marek, dotychczas za najlepsze uznanych.

Najlepsze hygieniczne paryskie
towary gumowe
do celów sanitarnych
polecają
Reim i Spółka
Rynek 37, Kraków, Linia A-B.
Cenniki darmo — Wysyłki dyskretne.

Jan Ihnatowicz

poleca niezawodne i wypróbowane **środki do wytępienia owadów domowych**

mianowicie:

Fenilin
do wyniszczenia móli z zarodkami w sukniach, futrach i meblach. Flakon 120 h.

Ziółka antymolowe
do przechowania futer. Pudełko 60 h. i 1 K.

Papier antymol.
ochrania od móli futra, suknie, portyery, firanki i meble. Szt. 6 h.

Grylon
wytruwa szwaby, karakony, stonogi, świerszcze, szczypawki, karaluki, prusaki i t. p. Flakon 60 h.

Mikoton
niezawodny środek do wytępienia pluskiew. Flakon 1 kor.

Proszek perski
do wygubienia pcheł i t. p. owadów, paczka 10 i 20 h. Flak. 40 i 60 h.

Papier na muchy
sztuka 6 h.

We Lwowie: Przy ul. Sykstuskiej l. 25., przy pl. Maryackim l. 11.
W Krakowie: Sukiennice l. 20.
W Przemyślu: ul. Mickiewicza l. 11.

Przewodniki po zdrojowiskach zagranicznych, jakoteż rozkłady jazdy po wszystkich kolejach europejskich utrzymuję stale na składzie. **St. Sokołowski** Biuro dzienników, czasopism ogłoszeń Lwów, Pasaż Hausmana 9.

Nowość! **Nowość!**

KAWA PALONA

z własnego parowego palenia
codziennie świeżo palona!

Kawa palona

ściśle podług zasad **hygieny,** zapomocą **gorącego powietrza** — znakomita w smaku i aromacie — codzień świeżo palona!

½ kilo kawy palone Melange	Nr. I.	— Złr. 70 ct.
„	Nr. II.	— „ 90 „
„	Nr. III.	1 „ 10 „
„	Nr. IV.	1 „ 20 „
Melange cesarska	Nr. V.	1 „ 40 „

Kawa palona za pomocą gorącego powietrza posiada zalety iż
zachowuje znakomitą aromę,
czysty delikatny smak,
największą wydatność,
z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu aniżeli kawy palone w inny sposób.

Kawa palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, ½, ¼ i ⅛ kilo.

Poleca handel herbaty i kawy
EDMUNDA RIEDLA
ulica Teatralna 3, naprzeciw Katedry.

FARYKA ASFALTU I PAPY DACHOWEJ
inż. SZELIGI-ŁYSZKIEWICZA
LWÓW, UL. ŚW. MARCINA L. 29.

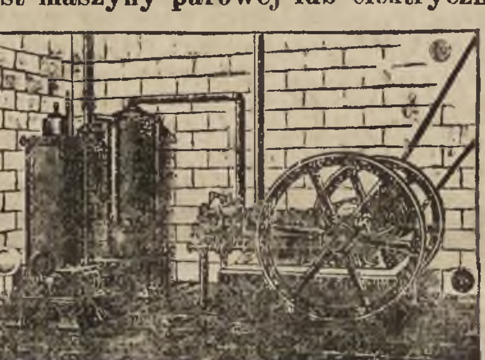


Ile zaoszczędza się używając motor gazowy

GNOM

zamiast maszyny parowej lub elektryczności.

Koszt pędu wynosi 2 do 5 halerzy za H. P. na godzinę pełnego ruchu.



zaoszczędza się zatem 50% — 65% w stosunku do maszyny parowej, zaś 75% do 85% w stosunku do elektryczności.

Posiadamy wielką ilość najlepszych świadectw o naszych motorach.

Fabryka motorów Oberursel T. A.

Biura i skład we Wiedniu, VII Lindengasse 33.

Zastępstwo dla Galicyi i Bukowiny:

Dom dla Ziemian we Lwowie.

Pół kilo pierza gęsiego

tylko 60 ct.

Rozsyłam zupełnie nowe, szare pierze, ręką darte, pół kilo tylko 60 ct. — te same w lepszym gatunku tylko 70 ct w pocztowych pakietach próbnych 5 kg. za pobraniem pocztowem.

J. KRASA
handel pierzem w Śmichowie, koło Pragi (Czechy 690).
Wymiana dozwolona.
Upraszam o dokładny adres.

Na sprzedaż

Realność, składająca się z domu parterowego i gospodarczego budynku, dużego ogrodu jarzynowego, oraz należących do tej realności 24 morgów przennej gleby, przy gościńcu i w pobliżu budującej się kolei do Podhajec.

Wiadomość p. Helena Moszyńska w Brzeżanach.

Tłómaczenia z polskiego na niemieckie i z niemieckiego na polskie wykonuje zupełnie dokładnie i wiernie akademik. Adres w biurze Plohna.

Tygodnik Mód i Powieści

Pismo illustrowane dla kobiet

obejmuje:

Dział literacki: powieści, nowele, sprawozdania, krytyki literackie, artystyczne, teatralne, kroniki tygodniowe i t. d.

Poradnik dla kobiet: rady i wskazówki z dziedziny hygieny, pedagogiki, dział technologii gospodarskiej, przemysł domowy, część kulinarną etc.

Przed przybyciem lekarza, wskazówki co trzeba czynić w nagłych wypadkach zasłębnięcia kogoś w domu.

Dział Mód 2000 rycin rocznie strojów kobiecych, według rysunków wprost z Paryża. Korespondencye paryskie, angielskie o strojach i modach sezonu.

W każdym numerze kolorowa rycina mód

Co miesiąc

Arkusz z krojami i wzorami robót kobiecych

Kilka razy do roku

Forma z bibułki

Prenumeratę na Lwów i Galicyę przyjmuje:

Ekspedycya Tygodnika Mód i Powieści,
Lwów, Pasaż Hausmana 9

we Lwowie kwartalnie **3 kor.** na prow. z przesyłką pocztową **3 kor. 60 hal.**

Numera okazowe i prospekta gratis.

---

w Wiedniu, VI., Getreidemarkt Nr. 13.

Centralne biuro ogłoszeń, dzienników

reklamy

Adolfa Chulawskiego

udziela rady w wyborze środków reklamy, układa teksty wszelkich ogłoszeń **pośredniczy we wszystkich sprawach przemysłu i handlu.**

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.